№ 1. Warszawa, dnia 20 Grudnia (1 Stycznia) 187⁵|₆ roku.




# I POWIEŚCI.

## Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

**Prenumerata wynosi:** w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

**Treść Numeru:** 

## NOWY ROK.

Zmiennem jest życie w swojej kolei,
Wciąż nowe bytu płyną osnowy,
Ileż to budzi marzeń, nadziei,
Każdy rok nowy!

Złuda nas mami, każdy w tej złudzie,
Goni za szczęściem lub hołdem świata,
A gdy z przyszłością igrają ludzie,
Płyną wciąż lata.

Źle jest na świecie, bo cnota stara
Rodzinna tarcza naszych pradziadów,
Miłość, nadzieja i święta wiara
Nikną bez śladów.

A na ich miejsce z przesytu pleśni,
Jakieś teorye wstrętów powstały,
Młódź zaś zamknięta wśród zmysłów cieśni,
Lgnie w ziemskie kały.

Do Was się zwracam zacne matrony,
Cnót dzierżycielki i rodzin matki,
Od tej idei zgubnej, szalonej,
Chrońcie swe dziatki!

Niech pokolenie które dziś rośnie,
W promień nadziei barwi się złoty,
Niechaj w najpierwszej dni swoich wiośnie,
Zna cześć dla cnoty.

A gdy pod waszym zbawiennym wpływem,
Zniknie niewiara wstrętna i płocha,
Gdy prawda w czynie zabłyśnie żywym,
Bóg nas ukocha

Życie przestanie ciężyć nam kaźnią,
Przesyt porywów ducha nie zgniecie,
I będzie ludziom z Bożą bojaźnią,
Lepiej na świecie.

*Ludwik Niemojowski.*

## Gospodarstwo społeczne.

### I.

Tak jak w życiu pojedynczego człowieka, aby czynności jego zdobywanie dobrobytu mającena celu, odpowiadały swemu zadaniu, muszą być wypływem specyalnego wykształcenia na nauce teoryi opartego, tak i w życiu całej społeczności, aby to rozwijało się po drodze rzeczywistego postępu ogólnej pomyślności, są pewne prawa nieprzetarte, stanowcze, których pomijanie zwykle zawód i szkody niepowetowane przynosi.

Każdy człowiek jest jednostką samą w sobie, ale jest zarazem jednostką należącą do wielkiej rodziny społecznej, z której żadnym sposobem wyłączyć się nie może i musi dzielić jej dolę i niedolę. Żeby więc czynności jego, zgodne były z prawami rządzącemi rozwojem całej społeczności, musi je znać koniecznie tym więcej, że ich działanie jest ukryte, tajemnicze, i tak nieraz uchodzące uwagi niewtajemniczonych w ich świadomość, że w skutkach swych stają się dla takich niewytłomaczonemi.

Znajomość praw tych nie prędko osiągniętą została, niepowodzenia dopiero w przedsięwzięciach najlepiej na pozór obmyślanych, zgodnych nawet z dobrem ogólnem przedsiębranych najczęściej na wzór gdzieindziej pomyślnie praktykowanych, naprowadziły wielkich myślicieli na badanie przyczyn doznanych zawodów i tym sposobem powstała nowa nauka, nazwana Ekonomiją polityczną. Jest ona jeszcze bardzo młodą, ruchliwą i zależną od okoliczności chwil życia społecznego, mimo tego taką jaką już jest dziś, w ogólnych swych zarysach niezaprzeczone prawdy obejmującą, znaną być koniecznie winna, bo inaczej tak rozwój pojedynczych jednostek jak i w zbiorze swym składającym społeczność, będzie się odbywał na chybił trafił z małym niezmiernie procentem korzyści, a z większem bez porównania zmarnowaniem sił najżywotniejszych. I nie może być inaczej: na świecie wszystko się rozwija według praw niewzruszonych, tak w świecie przyrody jak i w świecie ludzkim, w którym myśl i wola tak pojedyncza jak i zbiorowa stają się twórczemi czynnikami. Jeżeli więc te czynniki, użyte zostały wbrew owych praw niewzruszonych, zawód musi być tego owocem. Praw więc tych poznanie jest koniecznem, zwłaszcza że na polu czysto ekonomicznem poparcia możemy się spodziewać. Wyprowadzi to nas z błędnego kółka w którem dotąd działaliśmy, a wprowadzi na nowe drogi wprawdzie wolniej prowadzące do ogólnego dobrobytu, ale na drogi pewne, jasno wskazujące wszystkie ukryte manowce.

Że nazwa Ekonomji politycznej nie odpowiada przeznaczeniu tej nauki, to przyznanem ogólnie zostało: dla nas mniej jeszcze zgadza się ona z jej treścią, gdyż oba te wyrazy wzięte czy razem czy osobno, mają inne zupełnie znaczenie. Myśliciele więc nasi pragnąc treść zgodzić z tytułem, któryby odrazu powiadał czemu posługuje, nadali jej nazwę Gospodarstwa społecznego, bo czem w zabiegu około dobrobytu, jest gospodyni lub gospodarz w dziale swego zarządu, tem społeczność w państwie do któ-

ego należy. Jak zaś społeczności różnią się pomiędzy sobą i wyroby ich ducha zbiorowego: literatura, sztuki umiejętności a nawet przemysł, rękodzieła, ubiór, zwyczaje i obyczaje noszą cechę miejscowych usposobień, tak i nauka gospodarstwa społecznego, jakkolwiek na prawach stałych oparta, obowiązujących całą ludzkość, w wykładzie swym i zastosowaniu musi uwzględniać miejscowe stosunki i potrzeby każdej odrębnie społeczności. Co bowiem w jednem miejscu jest właściwem i pożytecznem, w drugiem szkodę przynieść może, i przeciwnie, co tam straty daje tu odpłacą się wielkiemi zyskami.

Nauki ścisłe nie mogą być ani angielskie ani francuzkie, bo one objaśniają świat powszechny rządzony odwiecznemi prawami bez udziału człowieka: gospodarstwo zaś społeczne musi się dzielić na szkoły odrębne, bo właśnie ten udział człowieka w świecie powszechnym, pragnie ująć w karby wyrozumowanej teoryi z miejscowego gruntu wyrosłej.

Jakie rady, wskazówki w pracy powszechnej winny być naszymi przewodnikami, jak wszelkie nasze czynności należy harmonizować z prawami dla całej ludzkości w jej gospodarstwie społecznem obowiązującemi, to starać się będziemy w dalszym naszym wykładzie przedstawiać. Będzie to nauka niezmiernie ciekawa i nader pożyteczna, bo jeżeli inne podnoszą naszego ducha i nadają mu przewagę nad materyą, to gospodarstwo społeczne usuwa wszelkie przeszkody sprzeciwiające się temu i stara się, aby środki posługujące do uzyskania owej przewagi, przez zdobywanie coraz większej ogólnej pomyślności, otrzymywane były na drodze wskazanej rozumem, bez marnotrawstwa sił najżywotniejszych.

Gdyby nauka gospodarstwa społecznego więcej była znaną, mniej byłoby w ludzkości rozpaczliwych wstrząśnień, sprowadzających bankructwa indywidualne i całych społeczności. Zasady jej wprawdzie wiernie spełniane nie prędko przynoszą spodziewane owoce, i są jakby nakładami przy użyznieniu roli a przez nią ku podniesieniu całego gospodarstwa przedsiębranemi, ale innej nie ma drogi i tej koniecznie trzymać się należy. Społeczność nią postępująca choć wolno ale wzrasta w ciągłą pomyślność zarówno moralną jak materyalną i będąc przedtem młodocianem drzewkiem przed lada wiatrem uginającem się, przy jej pomocy rozrasta się w pień silny, potężny, darzący cieniem i owocem i opierający się wszystkiemu co mu szkodę przynieść może.

Nadto nauka gospodarstwa społecznego w praktyce stosowana, utrzymuje harmonię między materyą a duchem ją ożywiającym, i tym sposobem nie dozwala ludzkości wpadać w dwie ostateczności zarówno szkodliwe: idealizmu lub materyalizmu.

Człowiek nie samem żyje ciałem ale i duchem także nie jest wyłącznie na ziemi, dbać więc zarówno powinien tak o dobrobyt materyalny jak i o siły moralne, które przy jego pomocy wzrastają. Harmonija jest tu konieczną, a jak ją zachować tego właśnie uczy nauka gospodarstwa społecznego, i dla tego jest nauką podwójnej wartości zarówno ducha jak ciało mająca na pieczy.

*(d. c. n.)*

---

# ŚWIAT SERDECZNY

## POWIEŚĆ

przez

**Waleryą Marrené (Morzkowską).**

(Dalszy ciąg).

Była tłumiona wściekłość w tych słowach, wskazująca wyraźnie, że człowiek ten był zdolny posunąć się do każdej ostateczności.

— Więc cóż ja mam robić? pytała posłuszna baronowa.

Naiwność tego pytania, podwoiła niecierpliwość Sygfryda.

— Niech mama robi co chce, jak chce, zawołał, byleśmy już raz wyszli z tego położenia, Drobiński musi nam zapisać majątek; trzeba go obudzić jeśli śpi, płaczem, żalem, zbytkiem troskliwości, trzeba podsunąć papier i pióro, dodać siły jakim bądź sztucznym środkiem gdyby mu zbrakło. Ha! gdybym ja tam był na mamy miejscu! Ale cóż, kiedy on mnie nie cierpi, nie wiedzieć za co.

— Sygfrydzie, wyrzekła z wymówką, probując stanąć w obronie swego wielbiciela.

Syn rzucił się na miejscu ze złością.

— To darmo, już ja to dobrze wiem, i dla tego jak najmniej mu się na oczy nawijam, jeśli co zrobi to oczywiście dla mamy nie dla mnie. Trzeba się przypilnować.

Baronowa przez chwilę zdawała się namyślać nad trudnością tego co wymagano od niej. Jakże tu było wziąść się do interesów, w obec umierającego w boleściach człowieka, który jęczał tylko i prosił o ulgę. Wszystkie zalotne zabiegi jakiemi skutecznie posługiwała się przez całe życie, teraz nie mogły się przygadać na nic, trzeba było wymyślić coś nowego, a pod tym względem wyobraźnia jej była bardzo uboga.

— No, niechże mama idzie, zawołał wreszcie z tłumioną gwałtownością Sygfryd, bo czuł ważność każdej straconej minuty. Później będzie mama namyślać się i desperować, teraz nie ma na to czasu. Niechby się broń Boże stary obudził, a zobaczył że jest sam — opuszczony.

I pochwyciwszy za rękę wahającą się kobietę, zaprowadził ją na próg pokoju Salezego, uchylił drzwi, zapuścił portyerę, i powrócił do doktora, który siedząc jeszcze przy stole, nieustannie coś sobie dokrawał i dolewał.

Przy zamieszaniu domowem służba zapomniała zapalić lampy wiszącej nad jadalnym stołem, świece tylko w rozmaitych lichtarzach zapalone na prędce, blado oświetlały pokój, i dwóch mężczyzn, z których jeden zdawał się zatopiony w rozkoszach gastronomicznych, w czasie gdy drugi trapiony niepokojem wewnętrznym, nie mógł sobie miejsca wynaleść, chociaż probował usiąść obok doktora, co chwila zrywał się gorączkowo, przebiegał jadalnię i znowu wracał na swoje krzesło.

Milczenie było pomiędzy niemi zupełne: Luś zrozumiał bowiem, że cała jego cyniczna wymowa nie była w stanie zwrócić uwagi barona, którego los i fortuna rozgrywały się w przyległym pokoju.

Wreszcie Sygfryd powstał, nalał sobie kieliszek wina, wypił go jednym tchem i poszedł pod drzwi sypialni. Bez ceremonji żadnej, przyłożył ucho do dziurki od klucza i słuchał z natężeniem.

Zapewne jednak nie usłyszał nic pocieszającego, bo powrócił do jadalnego pokoju.

— Doktorze, zapytał ochrzypłym od wzruszenia głosem, czy on się nie przebudzi.

Luś wzruszył ramionami z obojętnością człowieka dla którego ta kwestya nie miała najmniejszego znaczenia.

— Nie wiem, odparł lakonicznie, krzyczał i narzekał jak opętany, dałem mu morfiny żeby się choć uspokoił, wszakżeście sami tak chcieli?

— Tak, tak, ale czy nie może skończyć w tym śnie.

— Nie bójcie się, obudzi się on jeszcze i będzie dobrze jęczał.

— A będzie miał siłę uczynić rozporządzenie? pytał dalej Sygfryd wlepiając oczy w doktora, jak gdyby chciał wyczytać odpowiedź na jego ustach zanim ją wypowie.

— Tego to ja już nie wiem, wszakże śmierć ta nie zaskoczyła niespodzianie, ostrzegałem was już dawno o niebezpieczeństwie.

Sygfryd szarpnął wąsy z wyrazem rozpaczy i wściekłości.

— Stary nic nie chciał uczynić, był twardy jak skała, baliśmy się zbytnio nalegać.

— Aha, rozumiem, rozumiem, to mogło obudzić podejrzenia, mógł sprowadzić rodzinę, powiedzieć coś, dać znać...

Doktór mówił to, nie przerywając sobie kolacyi, i dowodząc tem samem, jak mało obchodziły go majątkowe kłopoty barona. Ten zaś spoglądał na jego kolosalny apetyt, z wyrazem podziwu i prawie zazdrości.

— Jakiś ty szczęśliwy doktorze iż możesz tak jeść, wyrzekł z widocznem szyderstwem i niecierpliwością.

— Cóż chcesz baronie, ja nie oczekuję niczyjej sukcesyi, odciął się bez namysłu doktór, muszę więc pracować i podtrzymywać swoje żywotne siły.

Sygfryd przygryzł sobie wargi aż do krwi, doktór był mu potrzebny, nie mógł więc się na niego obrażać.

— Chodźże zobacz chorego, szepnął po chwili, ten sen i ta cisza niepokoi mnie straszliwie.

Luś machnął ręką jak gdyby chciał powiedzieć że był tam zupełnie niepotrzebnym, przecież przypomniawszy sobie zapewne, że kto chce mieć zapłatę, musi przynajmniej szanować pozory, wstał powoli, obtarł usta serwetą i poszedł za Sygfrydem.

We drzwiach jednak zatrzymali się obadwaj.

Baronowa siedząc na fotelu przy łóżku pana Salezego, płakała rzewnemi łzami.

Czy to z powodu szmeru jej łkania, czy dla tego że zadany narkotyk przestawał działać, starzec budził się zwolna, i szklisty wzrok jego, zatrzymał się z nieujętym wyrazem, na płaczącej kobiecie.

W pokoju lampa przyćmiona, przedstawiała dalsze przedmioty w półcieniu, przypadkiem jednak czy naumyślnie, światło padało na twarz baronowej, tak że każda jej łza, musiała być dostrzeżoną. A łzy to były osobliwe, stosownie do stref twarzy, po których się toczyły, stawały się mleczno białe lub różane, tak że według poetycznych mytów, pani von Schmuc, zdawała się płakać perłami.

— Lauro, odezwał się starzec słabym głosem.

Głośne westchnienie całą było odpowiedzią.

— Lauro, powtórzył, spałem trochę.

— Niestety, szepnęła baronowa, która obmyśliła naprzód co miała uczynić, i stosowała się do tego programu, więc niezręcznie ukrywała twarz na poręczy fotelu, jak gdy usiłując zataić łzy i smutek, aż nadto widoczny.

Drobiński jakkolwiek osłabiony podniósł się na łokciu, wydając głuchy jęk i spojrzał w około, jakby chciał się przekonać, że to co go otaczało nie było sennem złudzeniem.

— Lauro, wyrzekł znowu z odcieniem niecierpliwości—i czegóż płaczesz?

Kobieta wówczas skwapliwie otarła oczy, rozumiejąc że cel jej był osiągnięty.

— Czy Sygfryd zmartwił cię znowu, pytał starzec.

— Nie, o nie!

— Więc cóż tam nowego?

— Chcesz to wiedzieć koniecznie?

— Ależ chcę — dla tego się pytam — nie męcz mnie — widzisz dobrze jak jestem osłabiony.

Trzeba było zdecydować się na stanowcze słowo.

— Ja też właśnie dla tego płaczę, wyrzekła czule baronowa.

Szyderczy uśmiech, zarysował się na bladych wargach umierającego.

— Aha więc to dla mnie — nademną, szepnął.

Nastała chwila ciszy, przerywana tylko łkaniami pani von Schmuc, która dalej odgrywała przyjętą rolę.

— Lauro, wyrzekł znowu pan Salezy, który doznawał widocznie chwilowej ulgi, czy żałujesz tak bardzo mnie, czy też Drobina?

Pytanie to zdradzało dawne szydercze i przekorne usposobienie starego bogacza; widocznie ani choroba, ani śmierć zaglądająca mu w oczy, nie skruszyła grzesznika, łzy pięknej Laury nie poruszyły go wcale. Sygfryd który słuchał tej całej rozmowy pode drzwiami, zgrzytnął zębami i zaklął. Doktór śmiał się w duchu.

Było coś okropnego w tym obrazie: ci obojętni ludzie, czyhający na spuściznę starca, śmiechy, klątwy, komedye, odbywające się przy jego łożu konania. Obojętność i opuszczenie w tych ostatnich chwilach, niemoc rzucona na pastwę intrydze, wszystko to stanowiło zasłużone może, ale wstrętne następstwo źle spędzonego życia.

Baronowa nie wiedząc co odpowiedzieć na pełne jasnowidzenia pytanie pana Salezego, płakała dalej. To zaczęło go niecierpliwić.

— Moja Lauro, szepnął słabym głosem, idź płakać gdzieindziej, zawołaj mi doktora, nie lubiłem nigdy patrzeć na łzy i brzydko ci z niemi.

Ten ostatni argument musiał być bardzo przekonywającym, bo usłyszawszy go Schmucowa szybko obtarła oczy.

— Zawołaj doktora, powtórzył pan Salezy.

Baronowa posłuszna wyszła i w progu spotkała się z Lusiem i Sygfrydem.

— No i cóż? zapytali obadwaj.

— Idź pan tam, zawołała zwracając się do doktora.

— Chwilę jeszcze, zawołał baron kładąc rękę na ramieniu Lusia, który szedł spełnić jej wolę.

— Więc mama nic nie zrobiła? dodał syczącym głosem, zwracając się do niej.

— Sygfrydzie, ja już nie wiem co z tym starym robić, szepnęła przestraszona.

— Widzę to, a więc mnie działać potrzeba, doktorze, czy on zna swój stan?

— Według woli waszej, nie odbierałem mu nadziei życia.

— A więc teraz—idź—powiedz mu—że umiera—że chwile jego są policzone—że....

Nie dokończył zaczętej myśli, ale blada twarz, zdradzała jakieś nieugięte postanowienie. Widocznie w obec bezsilności pana Salezego, on nabierał odwagi, lękał się bowiem tylko takich nieprzyjaciół, co mogli bronić się skutecznie.

Doktór opatrzony nowemi instrukcyami, zbliżył się do swego pacyenta, i stosownie do nich przybrał minę uroczystą.

Starzec przez chwilę popatrzył na niego, jakby badając czy ma w nim przyjaciela czy wroga, może w tej chwili pragnął jakiegobądź spojrzenia ludzkiego, z prawdziwem współczuciem, jakiejkolwiek serdecznej ręki.

— Źle mi doktorze, szepnął.

Luś poważnie kiwał głową z wyrazem nie obiecującem nic dobrego. To podrażniło chorego.

— Cóż tam powiedziałeś baronowej, pytał dalej, że mi płakała nad uszami?

Doktór zachował dyplomatyczne milczenie, aż nadto zrozumiałe w podobnych razach, bo pan Salezy zapytał nagle:

— Więc już tak źle ze mną?

— Próżnobym tail, skoro pan sam to czujesz, zresztą obowiązek nakazuje mi w podobnych razach mówić prawdę.

Chory wysłuchał tego wyroku z pozornym spokojem, jaki czasem daje wiek, cierpienie i osłabienie władz wszystkich. Niewiadomo jednak co pomyślał, bo czas jakiś trwała cisza.

Doktór widocznie nie wiedział co miał z sobą robić, wziął więc swego pacyenta za rękę, obliczając puls.

— Więc już nie ma żadnej nadziei? spytał po chwili Salezy.

— Niestety, nie śmiałbym pana łudzić.

— Dla czegoż dotąd nie mówiłeś mi pan tego? zapytał chory, jakby tknięty jakąś podejrzliwą myślą.

Doktór zmieszał się mimowolnie.

— Dotąd jednak miałem nadzieję—spodziewałem się....

Drobiński skinął ręką, chcąc mu przerwać próżne tłomaczenie. Luś jednak mówił dalej:

— I dla tego jeśli pan masz jakie rozporządzenia, jaką wolę do spisania, spieszyć się należy.

Jeśli Drobiński miał jeszcze jakie złudzenie względem doktora, to niezręczne naleganie, rozwiało je w zupełności.

W milczeniu odwrócił głowę i tak leżał czas jakiś nieruchomy. A któż mógł odgadnąć jakie były myśli jego? Chwila rozstania ducha z ciałem dla ludzi jakiejbądź wiary, jest uroczystą chwilą: może rozjaśniały mu się w niej ciemności i zwątpienia minione, może spełnione czyny powracały mu do pamięci i budziły żal niewczesny. Może zrozumiał wówczas, że prosta droga jest jedyną drogą do szczęścia: może powodzenie, bogactwo, zbytek, użycie materyalne, i te wszystkie powierzchowne warunki uważane ogólnie za niezbędne do szczęśliwości ludzkiej, ukazywały mu teraz swą prawdziwą wartość. Może przygnieciony brzemieniem win przeszłości, rozumiał jasno błędy własne.

W każdym razie, myśli te, żale lub trwogi pozostały niewyznane, Drobiński nie miał komu się z nich zwierzyć.

Doktór omylił się na tem milczeniu, on sądził zapewne, że stępiony słuch chorego nie dosłyszał ostrzeżeń jego, lub umysł nie objął ich ważności. Nachylił się przeto nad pacyentem, i z brutalstwem charakteryzującem tę nizką naturę, wyrzekł głośno:

— Panie Drobiński, rób pan testament, taka moja rada.

Przygasłe oko Salezego zamigotało, miał może na ustach pytanie, jak wiele zapłacono mu za podanie tej rady? Jednak nie uczynił tego w chwili śmierci, pacyent nie obraża doktora, szczególniej w opuszczeniu w jakiem się on znajdował.

— Nie mam wcale tego zamiaru, szepnął tylko słabym głosem, gdyż bóle uśmierzone na chwilę, chwytały go znowu.

— Jakto? zawołał Sygfryd, który nie spostrzeżony przez chorego, stał za doktorem i wysłuchał tego wyroku zamkniętego w dwóch słowach, jakto, pan nic nie myślisz zapisać mojej matce?

Drobiński na to niespodziane odezwanie się, zwrócił przerażone oczy na młodego barona. Rzeczywiście, brzydka twarz jego w tej chwili napiętnowana była tak wstrętnym wyrazem, iż usprawiedliwiała to uczucie. Z wzrokiem zapalonym chciwością, gniewem i zawiedzionemi nadziejami, z brwią ściągniętą i zaciśniętemi wargami Sygfryd zdawał się być gotowym posunąć do ostateczności.

— Doktorze, szepnął chory, zwracając się instynktownie do Lusia, jakby do naturalnego obrońcy, doktorze, gdzie Marcin, gdzie ludzie, poszlij po Złocica, po Adama Złocica, ja chcę się z nim zobaczyć.

Lepiński jednak nie zdawał się wcale zwracać uwagi na głos jego i cofnął się niby zajęty przyrządzaniem napoju, jak gdyby słowa jego były tylko majaczeniem maligny.

— Doktorze, powtórzył z ostatecznem wysileniem Salezy, wyciągając do niego bezsilne dłonie, nie odchodź, nie zostawiaj mnie, ja bardzo cierpię.

Ale Luś tak był zajęty rachowaniem kropli i mieszaniem ich w szklance, że jakby nie słysząc tego rozpaczliwego wołania zniknął za portyerą, zostawiając umierającego sam na sam z baronem.

— Panie Drobiński, rzekł wówczas ten ostatni, głosem nad którego drżeniem starał się zapanować siłą woli, nie lubiłeś mnie zawsze, mniejsza o to, nie masz potrzeby się lękać—zresztą to by się na nic nie zdało, nikt cię nie usłyszy. Nie żądam od ciebie nic nadzwyczajnego. Gotów jestem nawet usunąć się z twoich oczów, byleś zapisał matce mojej swój majątek.

Była w tych słowach dziwna mieszanina groźb ukrytych i umiarkowania, tak samo i głos jego, trzymany w średnich tonach, wybuchał chwilami jakiemś złowrogiem brzmieniem.

Drobiński uczuł że był w jego mocy, i jak gdyby chcąc uniknąć wstrętnego widoku, zamknął oczy z tłumionym jękiem.

Przecież Sygfryd nie myślał tak łatwo ustąpić, pochwycił rękę umierającego i ściskał ją w swoich, jak w żelaznych kleszczach.

— Więc sądziłeś pan, zawołał, że pozwolę ażebyś z nas zadrwił w ostatniej chwili? sądzisz że darmo wysługiwaliśmy się tutaj? że znosiliśmy upokorzenia i śmiechy ludzkie.

Na tak szczególne pretensye, Drobiński mógł odpowiedzieć wiele rzeczy: wszakże on wyrwał ich z nędzy? wszakże nie żałował na zbytkowne utrzymanie matki i syna? Wszystko co Sygfryd posiadał, wszystko co miał na sobie, pochodziło z łaski jego. Nie starczyło mu jednak sił ani woli, na podobną bezowocną dysputę. Złamany bólem i uciskami konania, zwrócił na barona wzrok wymowny niemym wyrzutem. Ale to nie rozbroiło wcale prześladowcy. Brzydka twarz barona wykrzywiona teraz haniebnym wyrazem, nachylała się nad nim, czuł na sobie jego oddech, a ręce trzymały ciągle kostniejącą dłoń jego.

— Ratunku—pomocy—Marcinie—doktorze, wołał chory.

Sygfryd roześmiał się sucho zjadliwie.

— Możesz pan wołać dopóki ci się podoba, wyrzekł bezczelnie, urządziłem się tak, by nam nikt nie przeszkodził.

— Więc czegóż chcecie odemnie, dajcie mi umrzeć spokojnie, szeptał Drobiński wodząc w koło obłąkanym wzrokiem.

— Chcę bardzo małej rzeczy, chcę tylko byś pan tu oto, na tym papierze napisał, że Drobin zapisujesz matce mojej. Wszak to pana nic nie kosztuje, do grobu go przecież nie zabierzesz. Baronowie von Schmuc potrzebują majątku, nazwisko ich tego wymaga.

Mógł mówić dłużej, gwałt doświadczony, przestrach, oburzenie czy jakakolwiek inna przyczyna, spowodowała omdlenie chorego. Daremnie Sygfryd wstrząsał ręką jego, ręka ta została zimną, bezwładną, głowa zwisła na poduszki.

To opamiętało barona. Zatrzymał się nagle, przerażony własnem dziełem. Zaślepiony gwałtownością chwili, nie obrachował możliwych następstw swego czynu. Wraz ze śmiercią Drobińskiego, ginęła wszelka nadzieja. Zaczął więc teraz on sam wołać na doktora. Jak na złość jednak Luś który oddalił się przez zbytek dyskrecyi, teraz nie powracał. Porzucił więc ten złowrogi pokój i poszedł go szukać.

W jadalnym pokoju na szeslągu, Luś zasypiał snem sprawiedliwych.

— Cóż tam znowu nowego? zawołał zrywając się na krzyk Sygfryda.

— Na miłość boską, stary umiera, mówił baron. Bo w potrzebie bez najmniejszego skrupułu, posługiwał się imieniem Boskiem.

Luś przetarł oczy zaspane.

— Eh! nie mógł kipnąć tak prędko, chybaś go zdusił baronku.

I śmiał się ze swego mniemanego dowcipu, ale spojrzawszy na barona zrozumiał, że to nie była pora do śmiechu.

— A no, rzekł wracając do właściwego tonu, trzeba zobaczyć co się tam stało.

Poszedł za Sygfrydem, który drżał całem ciałem w febrze chciwości, trwogi, niepokoju. Przystąpił do umierającego i począł go oglądać.

— I cóż? pytał Sygfryd, zaledwie słyszalnym głosem.

— Nie umarł jeszcze, chociaż mu się nie wiele należy.

— Otrzeźwij go, otrzeźwij koniecznie, chociażby na chwil kilka, daj mu starego wina—piżma— czego chcesz—przecież muszą być na to sposoby.

— Być może iż wróci jeszcze do przytomności, ale władzy z pewnością nie odzyska, mówił Luś.

— I nie czekając wcale zaklęć Sygfryda, przyrządzał na prędce lekarstwo, które wlał gwałtem prawie, otwierając zaciśnione zęby chorego.

Doza musiała być bardzo silna, bo po minucie oczekiwania, co wydawała się długą jak wiek cały baronowi, Drobiński otworzył oczy.

— Jakże się pan teraz czujesz? pytał doktór.

Umierający chciał odpowiedzieć, chciał może wybuchnąć skargą, żalem, prośbą, ale wargi jego poruszyły się daremnie, nie wyszedł z nich dźwięk żaden.

— Nie może mówić, szepnął Sygfryd, zaciskając pięście.

— Przewidywałem to, paraliż przedśmiertny, odparł obojętnie doktór.

— I nie odzyska już władzy wcale?

— Chyba na dolinie Józefata.

— Nie może już zrobić zapisu! zawołał z rozpaczą baron.

— Ma się rozumieć, za późno wzięliście się do rzeczy. Mogłeś mi pozwolić się przespać, bom tu już niepotrzebny.

Rozmowę tę prowadzili głośno, tuż nad łóżkiem chorego, nie zważając wcale, że on ich słyszał, że wśród martwej twarzy, oczy jego przygasłe migały co chwila resztkami uczuć, których stały się jedynem objawem.

Wzrok to był straszny, czasem zapalał się ogniem oburzenia, miotał błyskawice bezsilnego gniewu, to znowu miękł, jak gdyby połyskiwały w nim łzy nie opłakane i ostatnie boleści życia.

— Nie mam tu co więcej robić, powtórzył doktór, dałem mu dozę któraby umarłego ocucić mogła, a ten tylko oczy otworzył.

Sygfryd stał w miejscu ponury.

— Może ci kazać zaprządz doktorze, spytał z ironicznym odcieniem głosu, przypuszczam że jeszcze mnie posłuchają.

— Eh! prześpię się na szeslągu, przyzwoitość wymaga żebym tu był do końca, tylko mnie nie budźcie daremnie, bo się to na nic nie zda.

Odchodząc, spotkał się we drzwiach ze Schmucową, która niespokojna o rezultat konferencyi syna z Drobińskim powracała tutaj. Skorzystała widocznie z wolnej chwili by poprawić symetryę twarzy, mocno nadwerężoną przez scenę smutku, odegraną przy łóżku Drobińskiego.

— Tak mi tam było straszno samej, na tamtej stronie dworu, wyrzekła, służące gdzieś popochodziły, z kuchni tylko dochodziły mnie śpiewy i okrzyki. Ale cóż tu się stało! zawołała, spojrzawszy na twarz Sygfryda, i na nieruchome rysy umierającego.

Baron nie słyszał może tego co mówiła, zatopiony w rozpaczliwych rozmyślaniach.

— Stary już zaniemówił, odpowiedział doktór, idź pani do niego, niech chociaż spojrzy jeszcze na piękną panią, nim mu się oczy zamkną.

Szmucowa krzyknęła i załamała ręce. Pierwsze wrażenie jednak nie długo trwało a raczej ustąpiło szybko innej obawie.

— I nic nie zapisał? spytała rozdzierającym głosem.

Zamiast odpowiedzi, Sygfryd wzruszył ramionami.

— Nic nie zapisał, powtarzała z płaczem kobieta, nie troszcząc się teraz wcale czy jej we łzach było do twarzy, ogarniona straszną rzeczywistością. Niegodziwy, a ja się tak poświęcałam dla niego, wspierałam go na własnem ramieniu, pomagałam wysiadać z powozu, otulałam wśród zimna.

To wyliczanie usług oddawanych przez matkę staremu wielbicielowi, rozjątrzyło bardziej jeszcze Sygfryda.

— Stało się, odparł, nie ma co więcej o tem wspominać.

Doktór widząc że się zabiera na sprzeczkę pomiędzy matką a synem, poszedł przedrzemnąć się trochę. Schmucowie pozostali sami przy żywym trupie Drobińskiego.

— I cóż my poczniemy teraz, szepnęła baronowa, spoglądając ukradkiem na syna?

— Co? powtórzył syn, wzruszając ramionami, jużcić nie mamy tutaj co dłużej robić — ten stary lis wystrychnął nas na dudków co się zowie.

I przechodząc koło Drobińskiego, pogroził mu pięścią, w paroksyzmie bezsilnej wściekłości.

Była chwila głuchego milczenia, przerywanego tylko łkaniem pani von Schmuc, której nie chciało się bynajmniej, porzucać wygodnego życia, jakie prowadziła tutaj.

Tu nie czas płakać, odezwał się znowu Sygfryd, trzeba myśleć o sobie, gdzie stary schował klucz od pieniędzy?

Alboż ja wiem, odparła szlochając kobieta.

— Jakto! tego nawet mama się nie dowiedziała, to trzeba poszukać tylko prędko.

Baronowa zbliżyła się do łóżka, i sięgnęła pod poduszkę, ale w tejże chwili cofnęła się z rodzajem grozy.

— Nie mogę, szepnęła, ten stary tak okropnie na mnie patrzy.

Sygfryd wzruszył ramionami, przystąpił do Drobińskiego, i odpychając go brutalnie, jakby rzecz zupełnie martwą, wydobył klucz od biurka.

Rzeczywiście oczy starca spoglądały szeroko otwarte, na ohydną scenę odgrywającą się przy jego łożu śmiertelnem.

Sygfryd tymczasem jak szalony rzucił się do biurka, i wysuwając szuflady jedne po drugich, przetrząsał papiery gorączkową ręką.

— Tu nie ma pieniędzy, wyrzekł zaledwie słyszalnym głosem, gdzież on je chował?

Ostatnie szyderstwo zabłysło w źrenicach konającego.

Biurko które Sygfryd przetrząsał, było jednym z tych nieocenionych starych gdańskich wyrobów, które jeszcze gdzie nie gdzie, istnieją po starych dworach. Z wierzchu rzeźbione i wykładane w różne wzory, wewnątrz kryło labirynt szuflad, szufladek i schowań tajemniczych. Sygfryd przeglądał je, zatrzymując się niekiedy, nie wiedząc jak dostać się do skrytek, mierzył grubość ścian, szukał niewidzialnych sprężyn. Ręka jego drgała nerwowem drżeniem, aż wreszcie trafił na podwójne dno, starannie utajone pomiędzy dwoma szufladami.

Pochwycił nóż leżący na stole, i nie mogąc otworzyć wyłamał skrytkę. Nie omyliły go nadzieje. Sława kapitałów Drobińskiego, nie była przesadzoną; posypały się bowiem na posadzkę listy zastawne, bilety bankowe i złoto, a to ostatnie wydało głośny dźwięk sobie właściwy, rozbiegając się wokoło.

Charakterystyczny ten odgłos, przerwał zapewne błogi sen doktora, bo niebawem głowa jego odchyliła portyerę, a wzrok szyderczy i pożądliwy, objął jednym rzutem, to co się tu działo.

Jakkolwiek bezczelny, Sygfryd na widok świadka swego czynu, stanął jak wryty, wiedział bowiem że on trącił mocno kajdanami. Nie mógł przecież ani drzwi zamknąć na klucz, ani wyprawić świadka, który wyraźnie odjechać nie chciał. Nie był panem wyboru chwili, i chwila go zdradziła.

Doktór jednakże nakształt widma wsunął się do pokoju w najciekawszej chwili.

Pierwszą myślą, schwytanego na gorącym uczynku rabusia, jest zwykle rzucić się na tych co oskarżyć go mogą, i zamknąć im usta, chociażby pieczęcią śmierci. Tu jednak niepodobna było tego uczynić. Zresztą Sygfryd popełniał tylko gwałty na bezbronnych, lub też na martwych przedmiotach, i tak wydarł bez wahania z pod poduszki konającego klucz od biurka, odbił szufladę której nie mógł otworzyć, ale nie miał najmniejszej ochoty mierzyć się z doktorem. Oprócz bowiem rozwagi wskazującej mu że najlżejsze nieporozumienie w tem miejscu i chwili zrzucało na niego groźne podejrzenia, posiadał on nadzwyczaj silnie rozwinięty instynkt zachowawczy. Dla tego też w oczy, nie wyzywał nigdy nikogo. lubił kąsać milczkiem, i pływać na ludzi po za ich plecami.

Tutaj zaś położenie nie było tak rozpaczliwe, doktór oddawna był wspólnikiem Schmuców, zapewne więc w tej ostatecznej chwili skoro śmierć Drobińskiego rozwiązywała to zacne stowarzyszenie, mógł się znaleść sposób zagodzenia sprawy. Tylko sposób ten musiał okazać się kosztownym, baron nie wątpił o tem i dla tego przeklinał zbyt lekki sen Lusia.

Doktór zbliżył się z jednym z tych cynicznych dowcipów na ustach, któremi posługiwał się tak chętnie, widok jednak kupy pieniędzy reprezentującej wielki kapitał sparaliżował nagle jego humorystyczną werwę, oczy mu zapałały, był nadto wzruszony, ażeby żartować.

— Ha, wyrzekł wreszcie schylając się, i zbierając machinalnym ruchem kilka sztuk półimperyałów, które się najdalej rozbiegły. Jestto sposób jak widzę inny uzyskania zapisu.

Sygfryd miał czas uspokoić się trochę z pierwszego wzruszenia.

— Bezwątpienia, odparł ze zwykłą bezczelnością, pan Salezy musiał to zrozumieć, bo odzyskawszy mowę na chwilę, wskazał mi klucz od biurka i obdarował gotówką.

Ten śmiały zwrot, nie zbił jednak wcale z tropu doktora, bo wysłuchawszy go, odparł bez namysłu:

— Zapominasz kochanku iż w owej chwili kazał mnie także do współudziału przypuścić.

— Nie słyszałem tego, zawołał baron.

— Ale ja słyszałem, wyrzekł doktór dobitnie, i zaręczam ci że tak było.

Warunek był postawiony wyraźnie, nie było co się wahać, Sygfryd więc z największym gniewem rzucił na stół pieniądze.

— Niech cię dyabli porwą, wykrzyknął.

— Baronku, szepnął Luś, odzyskując na raz dobry humor, jeśli dyabli nas porwą to już wszystkich razem, nie wywołuj ich daremnie.

Teraz nastąpił podział. Uczynili go szybko i bez sprzeczek, czuli bowiem obadwaj, że to była daremna strata drogiego czasu. Sumy zamknięte w skrytce biurka były znaczne, kilkakroć sto tysięcy w krótkiej chwili przeszło do kieszeni Sygfryda i doktora. Ukończywszy dopiero tę czynność, spojrzeli po sobie, jakby zapytując co dalej począć wypada.

— Hm! mruknął ostrożniejszy doktór, trzebaby coś w szufladzie zostawić, wszyscy wiedzieli że stary siedział na pieniądzach, nie należy budzić podejrzeń.

Ta praktyczna choć przykra rada, usłuchaną została; z bólem serca dwaj wspólnicy, każden ze swojej części, odsunął kilkadziesiąt tysięcy złotem, srebrem i drobniejszą monetą. Czas też było pomyśleć o zakryciu spełnionego czynu; lada chwila, jaka niespodziana okoliczność, mogła pomieszać szyki rabusiów, starczyło na to by ktokolwiek ze służby tu zajrzał.

Nie podobna było wprawdzie naprawić misternej s krytki, którą tak nieostrożnie nożem naruszył Sygfryd w niecierpliwości swojej. Skrytka jednak mogła być dawniej jeszcze zepsutą, a przynajmniej nikt z pewnością twierdzić nie mógł że tak nie było, Drobiński bowiem był bardzo ostrożnym, i domownicy nie widzieli nigdy, jak otwierał tajemnicze biórko. Na codzienne wydatki miał gdzieindziej pieniądze, te zaś które tam były złożone, stanowiły rodzaj zaklętego skarbu, znanego tylko z głuchych wieści.

Sygfryd wyrzucił podwójne dno szuflady, pieniądze przeniósł gdzieindziej, pozamykał biórko, i uskuteczniwszy to wszystko poszedł położyć klucz na pierwotne miejsce, pod poduszkę konającego.

I znowu spotkał te dwie otwarte, pełne zgrozy i rozpaczy źrenice żywego trupa. Drobiński patrzał na pogwałcenie swojej własności, na podział bogactw, słyszał zapewne pogróżki, klątwy, żarty, które mu towarzyszyły. Gdyby też mógł przemówić.

— Doktorze, zawołał z mimowolnym przestrachem, wskazując chorego.

Luś teraz rozbudzony zupełnie, zbliżył się do łóżka, obejrzał starannie konającego pacyenta, i przekonał się z pewnem zdziwieniem, że oddycha jeszcze.

— A to twarde życie, wyrzekł cynicznie, myślałem że się już wyniósł na tamten świat, a on na nas patrzał.

— Patrzał, powtórzył baron niespokojnie.

— Cóż z tego że patrzał i widział, kiedy powiedzieć nie potrafi.

I poruszył palcem wargi jego bezwładne.

Pierś umierającego wzniosła się trudniejszym oddechem, wzrok zachodził szklistą powłoką.

— Oho! teraz kona na prawdę, zawołał doktór, trzeba zawołać ludzi, posłać po księdza, nie należy byśmy tu byli sami przy jego śmierci.

W jednej chwili głuchą ciszę punującą w całym domu, przerwał ruch gwałtowny. Sygfryd z największą trudnością dobudził się Marcina, posłano po proboszcza, uczyniono alarm wielki. Wszystko to jednak okazało się spóźnionem, gdy ludzie weszli do pokoju, Drobiński już nie żył. Doktór zatrasowany siedział przed stolikiem zastawionym różnemi ingredyencyami aptecznemi, na dowód jak pilnie ratował go do ostatniej chwili. Schmucowa klęczała zapłakana przy łóżku, a Sygfryd powtarzał łamiąc ręce, że stracił przyjaciela i dobroczyńcę.

Wszystko więc odbyło się według form przyjętych, wszyscy uczynili co do nich należało. Wezwana władza miejscowa przyłożyła pieczęcie, tak iż można było być przekonanym, że żadna cząstka własności Drobińskiego, uronioną nie została. Schmucowie też nie czekając nawet pogrzebu, któryby zbyt rozranił ich czułe serca, zabrawszy kufry strojów sprawionych przez nieboszczyka pięknej Laurze, wyjechali do najbliższej stacyi kolei.

Posłano też zaraz zawiadomienie do rodziny i pan Kalasanty odebrał je pewnego pięknego poranku.

Był to także dzień pamiętny, kiedy do mieszkania jego przyniesiono rzecz niewidzianą tu nigdy — telegram. Gospodarz domu, chociaż zwykle ze swoich czynności nie zwierzał się nikomu, rzucił na stół ten świstek papieru, zaciekawiający całą rodzinę jakby na pastwę jej domysłom, a sam począł czemprędzej wybierać się w drogę.

Nie mieszał się on wcale do plotek i niepokojów jakie zawrzały teraz w jego domu: pan Feliks nie pokazywał się wcale, Eligija płakała i chorowała unikając Stasi wyraźnie. Pomimo pozornego pojednania, wymuszonego rozkazem ojca, Stasia czuła się otoczoną atmosferą nieprzyjazną: wujenka wzdychała na sam jej widok, kuzynki spoglądały na nią krzywo, najlepsze jej chęci były przeinaczone, nikt nie chciał nawet przyjmować od niej tych drobnych posług, któremi pragnęła opłacić swój pobyt. Szczególniej też po wyjeździe wuja, będącego od niejakiego czasu jawnym jej protektorem, doświadczała tych co chwilnych śpilkowych ukłuć, któremi za zwyczaj kobiety po cichu mścić się umieją.

Znosiła to jednak w milczeniu, ale mimowolnie z gorącą żądzą myślała o chwili zdobycia owej marzonej niepodległości, i pracowała z tą nieugiętą wytrwałością będącą jednym z rysów jej charakteru.

Wracała właśnie przed wieczorem z drukarni, zwalniając umyślnie kroku by użyć chociaż trochę świeżego powietrza, i jak najpóźniej zobaczyć nadąsane twarze, jakie ją w domu oczekiwały, gdy niespodzianie spotkała pana Feliksa.

Doktór zdawał się umyślnie szukać tego spotkania, bo kiedy Stasia minęła go z lekkim ukłonem, i szła dalej nie odwracając głowy, podążył za nią.

— Czy pani uciekasz przede mną, zawołał usiłując krok swój zrównać z jej chodem.

Stasia zatrzymała się i zwróciła ku niemu smutne, poważne spojrzenie.

— Czego pan ode mnie żądasz? spytała.

— Mój Boże! radbym pomówić z panią.

— A więc mów pan prędko.

— Czy pani obrażona jesteś na mnie?

Stasia wzruszyła ramionami.

— Nie mam żadnego prawa się obrażać, odparła krótko.

Feliks popatrzył na nią, dojrzał zmianę w jej obejściu, to go obeszło więcej, niż mógł przyznać samemu sobie.

— Cóż się to stało, wyrzekł smutnie, pani nie jesteś taką jak zawsze.

Czuł jakieś niepojęte wzruszenie, mówiąc to, i oczekiwał odpowiedzi z bijącem sercem.

— Panie Feliksie, wyrzekła Stasia po chwili namysłu, z widocznem postanowieniem, dla czego pan mnie szukasz, zamiast pójść odwiedzić narzeczoną. Czy sądzisz pan że ten sposób postępowania, zyska mi przyjaźń Eligji, i twój własny szacunek.

Doktór spuścił wzrok przed jej poważnem słowem, i nie wiedział co ma odpowiedzieć.

— Panno Stanisławo, zawołał wreszcie, źle mnie zrozumiałaś, a raczej nie chcesz zrozumieć.

— Zdaje mi się iż pomiędzy nami, nie ma i być nie może zagadek żadnych.

— A jednak, szepnął, wlepiając w nią płomienne spojrzenie, a jednak, gdybym wypowiedział pani wszystko, musiałabyś przynajmniej mnie wysłuchać,

— A więc mów pan, zawołała z determinacyą cechującą ją zawsze.

Czyż ona odgadywała rodzące się uczucia jego, które w tej chwili w obec niej nabierały tajemniczej siły? Czy było to wyzwanie czy zachęta?

— Panno Stanisławo, to co mam powiedzieć, jest bardzo trudnem lub łatwem do wypowiedzenia, stosownie do usposobienia słuchającego.

— Nie pojmuję pana, jestem jak wiesz prostą dziewczyną, nie znam się na pięknych słowach, i staram się patrzyć na rzeczy tak jak są. Mów pan wyraźnie, bo przypuszczam że nie masz pan na myśli nic takiego, czegobym usłyszyć nie powinna.

Nie było w niej zwykłego zakłopotania, ale raczej jakieś poczucie godności własnej, i odpowiedzialności osobistej nadawało jej dziwną powagę.

Cóż miał uczynić? Sto razy miał na ustach wyznanie miłości, która podnosiła go, uszlachetniała we własnych oczach, w której przemawiała lepsza część jego natury. A jednak trudno mu było się zdobyć na wyraźne słowa. Bo i jakąż mógł dać jej rękojmię trwałości i prawdy uczuć swoich. Czyż nie był narzeczonym Eligji.

*(d. c. n.)*

# Z WYCIECZKI LETNIEJ

## ZAGRANICĘ

przez

**L. Szczerbowicza-Wieczora.**

## I.

## PRAGA.

Zupełnie tak samo jak przed rokiem wleczemy się wolno austryackim pociągiem do Krakowa; zupełnie tak samo na kolei Ferdynanda panuje niemczyzna i konduktorowie nie rozumieją po polsku; zupełnie tak samo na biletach jazdy nie drukują (jak np. u nas lub w Niemczech) ceny, zkąd czasem drobne pomyłki w kasie i stałe mniej więcej (oprócz obowiązanego ażjo) dopłaty—i wiele innych rzeczy tak samo: nic się nie zmieniło.

Stary Kraków mało się również zmienił: przystroił się tylko w parę nowych domów i obelisk ku czci Straszewskiego, a zresztą—wszystko jak było. Drożyzna tylko, zwłaszcza po hotelach, wzrasta i już niemal Kraków dorównywa Wiedniowi. Hotel Krakowski, który dawniej odznaczał się przystępnością cen dziś nie jest już takim w ręku samego właściciela: jako drobny przykład niech służy np. cena świecy 20 centów (w sklepie kosztuje 8) lub kwarty mleka 40 centów! (na rynku pewno nie więcej jak 10).

Droga z Krakowa do Pragi, którą już nie poraz pierwszy przebywałem, dłuży się ogromnie i nudzi, pomimo pięknych okolic Szląska i Moraw, pomimo ładnych gór i tuneli za Przyrowem, pomimo kapryśnej rzeczułki Sazawy, która na granicy Morawii i Czech właściwych wije się, niknie i znowu wraca, tak że aż 18 razy przecina swą wstęgą liniją kolei.

Cały przejazd trwa 15 godzin i to nawet pociągiem, który w Austryi nosi miano pośpiesznego, lecz odznacza się tem tylko chyba, że miejsca są w nim o 20 proc. droższe od zwyczajnych. Przed Pardubicami prześliczna dolina górska, ale już się ściemnia i niewiele można widzieć; zaglądamy z nudów do nieocenionego Baedekera, który skrupulatnie podaje, do kogo należy każdy zamek lub ruina i przypomina historyczne wypadki, jak bitwę pod Kolinem 1757 r. i Podiebradem 1434, które rozpamiętujemy, mijając te miejscowości.

Przyjeżdżając do Pragi, należy pilną zwrócić uwagę, z jakiego banhofu zamierza się udać w dalszą drogę, gdyż jest tu ich kilka a banhof Śmiechowski oddalony jest przeszło o ½ godziny jazdy od środka miasta.

Zwiedzanie Pragi ogranicza się niemal obejrzeniem zewnętrznej strony miasta—jego ulic, placów i gmachów i, co najwięcej oglądaniem katedry.

Bierze się zwykle dorożkę, której woźnica służy razem za cicerone (nastręczający się przewodnicy są całkiem zbyteczni) i w parę godzin obwozi po mieście, wskazując gmachy i pomniki; resztę dopowie poczciwy Baedeker. Nie będę się tu wdawał w suche wyliczenie tych wszystkich gmachów, w które Praga obfituje, gdyż żaden opis nie zastąpi naocznego widzenia. Wspomnę tylko godne uwagi: kościół na Tynie (z husyckich czasów), pałac Kińskiego, największy w Pradze, rozległe gmachy po-jezuickie i uniwersyteckie pałace Walensteina i Szwarcenberga: ten ostatni ma pochodzić z XI wieku. Ze starego ratusza pozostała tylko wieża z XV w. z kunsztownym zegarem: z uderzeniem każdej godziny otwierają się drzwiczki na górnem piętrze wieży i 12 apostołów przesuwa się zwolna galeryjką, obracając się twarzą ku rynkowi i zatrzymując się każdy chwil parę; poczem znowu drzwiczki się zasuwają.

Do ratusza i pobliskich gmachów przywiązane są liczne wspomnienia historyczne z epoki wojen husyckich i trzydziestoletniej, wspomnienia dość smutne i wstrętne: tu wyrzucono oknem rajców, tam ścięto rokoszan, tu znowu wystawiono ich głowy i t. d.

O kamiennym moście Karola IV, z którego miał być wrzuconym do Wełtawy św. Jan Nepomucen jako o rzeczy zbyt znanej, rozszerzać się nie będę. Zdobiące go rzeźby mało mają artystycznej wartości. Inny most żelazny wiszący zwany mostem Franciszka Józefa odznacza się lekką budową. Każdy przechodzący po tym moście musi opłacić krajcara, a każdy powóz—5½ krajcarów. Półkrajcarów dawno nie ma nigdzie w obiegu, a jednak poborca mostowy ma już zawsze z góry przygotowane 4½ krajcary, jako resztę z dziesiątki; chyba te półkrajcarówki *ad hoc* są wybijane.

Na Hradczynie w zamku królewskim panowała żałoba po świeżo zmarłym cesarzu Ferdynandzie. Za życia tego ex-monarchy mało było o nim słychać; dopiero gdy umarł, Czesi zaczęli opłakiwać swojego króla i wysławiać jego przymioty; pojawiły się wszędzie portrety tego od dawna nierządzącego „króla Ferdynanda V dobrotliwego“. Jakoś to dziwnie, że wszystko, co stanowi przedmiot czci i przywiązania Czechów, jest martwe i należy do przeszłości mniej lub więcej odległej. Katedra św. Wita, po części niedokończona, w części przez pożary i czas nadwerężona, ciągle się jeszcze restauruje. Wieża przed pożarem 1541 roku miała być najwyższą na świecie (506 stóp), dziś ma ledwo 341 stóp. Pod względem architektury ta świątynia odznacza się tem, że stanowi jedną tylko nawę główną, bez podziałów i naw pobocznych. Niedaleko wejścia znajduje się nagrobek królewski, niezbyt artystycznie z grupy figur leżących i medalionów złożony; pod nim mają spoczywać niektórzy królowie czescy od Karola IV do Rudolfa II (1612) i kilka księżniczek. W jednej z kaplic mieszczą się relikwie św. Zygmunta króla Burgundyi i jego żony Klotyldy, w innej znowu świecznik spiżowy z XVII wieku, którego podstawa ma pochodzić z jerozolimskiej świątyni Salomona. Srebrny grobowiec św. Jana Nepomucena, przypominający podobnyż krakowski św. Stanisława, ma ważyć 30, a podług innych 72 centnary. Najciekawszą jest kaplica św. Wacława, patrona Czech. Znajduje się tu zbroja tego świętego króla, obraz Cranacha przedstawiający jego zamordowanie, a u drzwi żelazne kółko, wrzekomo pochodzące z Bolesławia, które św. Wacław miał trzymać w ręku w chwili, gdy go w tem mieście brat kazał zamordować. Ściany kaplicy są wyłożone drogimi kamieniami z gór czeskich pochodzącymi. Są tu nadto rozmaite bardzo stare, szkoły niemieckiej i bizantyńskiej, na pół już zatarte freski i malowidła.

Po za Hradczynem, ogrodem cesarskim i placem mustry znajduje się Belweder—park i willa jeszcze przez Rudolfa II czy też przez Ferdynanda I (w XVI lub XVII wieku) zbudowana. Sama willa wygląda niepokaźnie i smutno; malowidła historyczne, znajdujące się w kurytarzu, szumnie przezwanym salą, są dość słabe i mało interesujące; jedynie tylko widok z tarasu na całą Pragę jest przepyszny i nieporównany. Powiadają, że tylko Neapol i Konstantynopol mogą się mierzyć z widokiem z pragskiego belwederu. To też stojący szyldwach odbiera 15 krajcarów za pozwolenie napawania się tym cudnym widokiem. Już to tryngeldy i opłaty, w Pradze jak i gdzieindziej, są w powszechnym zwyczaju. Przy oglądaniu katedry jedna z osób naszego towarzystwa chciała wrzucić kilka złotych do stojącej przy ołtarzu skarbony: odradził jej to jednak przewodnik—sługa kościelny, podobno nawet duchowny—przekładając, że jeśli mamy co dać, to lepiej dać jemu samemu do rąk, niż wrzucać do skarbony na rzecz kościoła. O czasy!

Zbiorów publicznych, jak np. Drezno, Monachium lub Wiedeń, Praga nie posiada. Jest tu wprawdzie kilka prywatnych galeryi obrazów, ale mało kto je ogląda. Wiedząc wszelako, że istnieje tu muzeum narodowe czeskie, poszliśmy je obejrzeć.

Doznaliśmy trochę zawodu, gdyż zbiory te są bardzo ubogie. Najciekawszą część ich stanowią zapewne najmniej dające się obejrzeć przelotnie biblioteka i zbiór rękopismów. Zresztą kolekcya minerałów dość jest liczną, a z historycznych pamiątek znajdujemy tu stare zbroje, oręże i pieczęcie, straszliwe kolczate cepy, używane jako broń przez husytów, kilka starych wizerunków królów i biskupów, dwie mumije egipskie i t. d. (*d. c. n.*)

# Korespondencya zagraniczna z Paryża,

PRZEZ

**Autorkę Kroniki zagranicznej w Biblijotece Warszawskiej.**

Teatr: poemacik p. Guiard, uwieńczony przez Akademiję Francuzką. *Wczora i jutro* zbiór poezyi p. Calonne. *Historya Grecyi pod panowaniem Rzymian* p. Jullewille. Opis Londynu z rysunkami Gustawa Doré.

Duch poetyczny rozbudził się pomiędzy Francuzami; od czasu klęsk ostatnich, co chwila pojawiają się nowe zbiory a publiczność chwyta je z niesłychaną skwapliwością. Dosyć tu przypomnieć wydane kilka miesięcy temu *Pieśni Żołnierskie* Derouleda, które w ciągu tygodnia rozbiegły się po Paryżu, w dziesięciu tysięcy egzemplarzach. Tak gorący współudział publiczności, dodaje natchnienia poetom.

Jeden z nich p. Calonne, wydał w tych czasach p. t. *Wczora i Jutro*, zbiór nacechowany prawdziwie wyższą myślą. „*Wczora* — mówi poeta—Francya wielką była, potężną, powszechnym otoczona szacunkiem; *Jutro* zabliźnią się jej rany, odrodzona podniesie głowę z prochu, zabłyśnie jak dawniej narodom! To jutro w mocy naszej!“ Z tej myśli wychodząc, poeta w imię Francyi, domaga się współudziału wszystkich jej dzieci, do wielkiego a koniecznego dzieła, i mówi do ojców: czuwajcie nad synami, wychowujcie ich na ludzi czynnych i pożytecznych! Mówi do kobiet: wy, co panujecie nad potęgą wdzięku i dowcipu, wyrwijcie mężów, braci i synów waszych z gnuśnej bezczynności, wydźwignijcie ich z odmętu zbytków i nałogów światowych, natchnijcie ich wznioślejszą myślą, wprowadźcie na drogę surowej powinności! Przemawia nakoniec do młodzieży, wyrzuca jej zimny sceptycyzm zarażający wyższe warstwy społeczne.

Utwory Calonne'a mają przeważnie satyryczny charakter, główną ich cechę stanowi raczej wzniosła wymowa, niż poezya w ścisłem tego słowa znaczeniu. Satyra ustąpiła dziś ze stanowiska poetycznego, wraz z klasyczną odą, elegiją, bajką i eglogiem. Nie miejmy jednak za złe francuzkiemu poecie, że wznawia dawną formę, skoro w niej wypowiada krzepkie i żywotne myśli. Zresztą co kraj to obyczaj! Satyra tak zaniedbana u nas, nie wyszła nigdy z mody we Francyi. Odpowiednia duchowi Francuzów, we wszystkich czasach wywoływała gorące ich oklaski.

Wspomnijmy tylko ostre jak bicze Jamby Barbiera z początków monarchji lipcowej, i sławne *Chatimeals* Wiktora Hugo, wymierzone przeciw drugiemu cesarstwu. Jedne i drugie zyskały niesłychaną wziętość w narodzie, lubo nakreślone w pełnym rozkwicie romantyzmu. Satyry Calonna nie przebrzmią też bez wieści.

Przytaczamy ustęp z odezwy do młodzieży dzisiejszej:

Oto główny mój zarzut do ciebie młodzieży,
Czemu nie jesteś młodą? Nam uczcić należy
Starość z czołem zoranem, z głową by śnieg białą,
Ma ona, tak jak zima swą piękność wspaniałą,
Lecz starzec lat dwudziestu, przedstawia się szpet-
[niej,
I śmieszniej niż zalotnik sześćdziesięcioletni!
Niech każdy na obliczu, nosi lat swych piętno!
Dziś tak nie jest, więc na was patrzę z duszą wstrętną.
Zapał szczery, otwarty, kto mi dziś pokaże?
Wy wszystko obliczacie, jak zimni lichwiarze!
W latach, kiedy rozsadza żyły krew kipiąca,
Niech się umysł szamocze, w pośród walk tysiąca,
Niech druh druha w szalone wyzywa zapasy,
Niechaj z okiem błyszczącem, z licem pełnem krasy,
Broni własnych przekonań, dobitnie i hardo,
Niech wypowie co kocha, niech plunie z pogardą
Na to co nienawidzi; choć doświadczon więcej
Może kiedyś odwoła swój wyrok dziecięcy!

O! jakież to burzliwe toczyliśmy zwady,
Nieraz do taktu słowom przydzwaniały szpady,
Włos nasz mniej był trefiony, ręka zawsze goła,
Nie jeden, niesfornego miał postać warchoła,
Ale czuliśmy w duszy tę moc niezwalczoną,
Co szuka drogi nowej, co rozsadza łono,
Pcha naprzód, nie zna tamy, zapala źrenicę,
Ze słowa rodzi słowo, z chmury błyskawicę!
Każdy miał swoją szkołę, swój sztandar i hasło,
Miał cel prosto wytknięty i wiarę niezgasłą.
Dziś gdy spojrzym w te czasy, dzielna wspomnień
[władza,
Krew żartko budzi w żyłach i duszę odradza.
A wy! także wam serca samolubstwo ziębi,

Próżno iskierkę wiary wykrzesać z ich głębi!
Wyście półżywe trupy, was nic nie porusza,
Chyba krój kołnierzyka, lub kształt kapelusza!

Nie sądźmy jednak, żeby wszystka młodzież, arystokratycznego nawet świata, zasługiwać miała na tak ostre zarzuty. Dosyć tu przypomnieć młodego markiza de Beauvoir, który przed laty kilku, objechał do koła kulę ziemską, i nakreślił żywotny obraz swej podróży; dość przypomnieć młodego hrabiego de Compiegne, który opłynął wschodnie wybrzeża Afryki, dotarł śmiało do siedzib ohydnych ludożerców, słowem wzbogacił naukę geografji, depcząc ziemię na której nie postała dotąd noga Europejczyka. Takie jednostki potężnie równoważą liczbę zestarzałych za młodu sceptyków, którzy aby zgalwanizować myśl zamarłą, szukają wrażeń na bulwarach i po kawiarniach paryzkich.

---

Z dzieł poważniejszej treści, wspomnimy dziś *Historyę Grecyi pod panowaniem Rzymian*, pana Petit de Julleville. Autor pokazuje w niem niesłychaną żywotność Grecyi, która lubo ujarzmiona przez Rzymian, podbiła nawzajem zwycięzców, zapalając wśród nich pochodnię swojej cywilizacyi. Język grecki zapanował na dworze cezarów, architektura grecka odżyła w pysznych pomnikach Rzymu. Poeci łacińscy poszli w trop mistrzów greckich. Wirgilli w Enejdzie jest uczniem Homera, w sielankach czerpie natchnienie z Teokryta. Na polu historyi, dwaj Grecy Polibiusz i Plutarch, pierwsze zajęli stanowisko wśród łacińskich pisarzy. Młodzież pospieszała tłumnie na naukę do Aten.

Jakiż to blask otaczał owe Ateńskie szkoły, aż do czwartego wieku ery naszej! Jaki zapał ożywiał uczniów, garnących się tu ze wszystkich stron znanego wtedy świata!

Profesorowie żyli otoczeni książęcym przepychem. Adryan z Tyru, wstępował na katedrę, odziany purpurą jak monarcha. Kiedy jechał do szkoły na tryumfalnym wozie, uprzężonym w pyszne rumaki o srebrnych rzędach, wszystek lud pochylał przed nim głowę, czcząc w nim majestat nauki.

Chwała szkół greckich przetrwała zwycięzko czasy wielkich dziejowych kataklizmów. Podczas gdy tarany Allaryka rozbijały świątynie i pałace Rzymu, katedra mistrzów Ateńskich, stała niezachwiana, snać na silniejszych wsparta posadach niżeli tron Cezarów. W tym zdrojowisku wiedzy, czerpały ludy bez względu na różne narodowości, a nawet pojęć religijnych. Obok pogańskich filozofów, autor pokazuje tu dwóch wielkich ojców kościoła: świętego Bazylego i świętego Grzegorza z Nanzyanzu.

Dzieło pana Julleville, pełne głębokiej erudycyi, mimo to pisane z wielkiem życiem, w sposób nadzwyczaj zajmujący; słusznie też przed dwoma miesiącami zjednało autorowi nagrodę Akademji Francuzkiej.

---

Do najpiękniejszych publikacyi noworocznych policzyć należy *Opis Londynu*, wydany u Hachetta w wielkim in 4-o. Treść nakreślił utalentowany autor Ludwik Enold, rysunki wykonał Gustaw Dore. Genialny ten artysta, umiał pochwycić charakter największego i najludniejszego miasta na kuli ziemskiej. W stu pięćdziesięciu rycinach, odtworzył wiernie wszystkie starodawne pomniki, któremi słusznie chlubi się Stolica Albionu, wszystkie celniejsze dzieła sztuki, nagromadzone ze świata *w British Muzeum*. Najciekawszą jednak stronę dzieła stanowi życie mieszkańców, pochwycone w przelocie badawczem okiem, i mistrzowską oddane ręką. Tu obok strojnych pań najarystokratyczniejszego świata, błyszczących jak motyle, wśród kwiecistych parków i skwerów, widzimy w ciemnych zaułkach rojowiska najnędzniejszego proletaryatu jaki istnieje w świecie. Widzimy także ową ludność przemysłową, goniącą gorączkowo za zyskiem. Każdy pędzi, rozpychając łokciami drugich, byle prędzej dobiedz do celu.

W ostatnim obrazie, fantastyczny artysta przedstawił głuchą przestrzeń, zawaloną zgliszczami świątyń i pałaców, niby jakieś zwaliska starożytnej Palmiry. Kilku podróżnych pogląda smutno z pagórka na te gruzy, powtarzając do siebie: tu było niegdyś miasto Londyn! *Sic transit gloria mundi!*

## OBRAZY
## na Wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.
### W WARSZAWIE.

*Dwie śmierci* — *H. Piątkowskiego*. Wypada nam jeszcze wspomnieć o większych rozmiarów obrazie, który utrudnia bardzo pogląd i sąd właściwy. Pominąwszy techniczną stronę wykonania, przedmiot sam zmniejsza wrażenie.

Woda wyrzuciła na brzeg zwłoki utonionej kobiety w którą wpatruje się dziko siedzący przy nich, jak się domyślamy, obłąkaniec. Widok ten wstrząsa go nagle w otwartych ustach zamilkł okrzyk zgrozy, włos rudy jeży się strachem.

Trup topielicy, więcej głową ku nam zwrócony, razi pstrem w kratki ubraniem. Pęd wody, w szamotaniu się ze śmiercią ostatniem, nie porwał dużej błękitnej chustki, która go wpół owija. Wzrok obłąkańca mierzy toń rzeki po za przedmiotem wywołanej trwogi. Krajobraz pusty, niebo posępne, nad wodą chyże gonią się czajki.

Jeżeli utwór ma pewne zalety, nie tchnie jednakże ciepłem ożywczem pomysłu. Dwie śmierci rychło wywołują trzecią: śmierć zwolna gasnącej myśli.

Z uwag i zdań słyszanych przy powtórnem zwiedzaniu Wystawy, dowiadujemy się że obraz wzmiankowany przedstawia dramat o wiele straszniejszy. Ma to być morderca nieszczęśliwej kobiety, który wrzuciwszy jej trupa do rzeki, wpatruje się ze zgrozą w przedmiot własnej zbrodni.

Powodując się jedynie wprost doznanemi wrażeniami nie mogliśmy odgadnąć prawdziwej myśli artysty; a nawet tytuł utrudnia właściwe jej pojęcie.

Gdzie duch twórcy sam przez się z dzieł sztuki przemawia, tam objaśnienia są bezużyteczne.

Rysunki pana W. Grabowskiego są dalszym ciągiem smętnych jego pomysłów.

*I chłodno i głodno!*... a i do domu daleko! czytamy z lic drżącego u drzwi kościelnych druciarza. Tłumiąc łzy gorzkie otulił się guńką: ale co począć z tą lewą nogą? Śnieg co się zowie! Uziębła, aż strach! Malec zdrętwiałą założył za drugą, a tu prawa znów marznie.

Boże, dobry Boże! bądź miłosiernym biednemu chłopięciu!

Ulicą idą ciepło odziane dziatki, obok troskliwych i wesołych matek. Żadne nie spojrzy na zziębłego chłopca. W oknie tak śliczne cacka i zabawki! Biegną co prędzej. Czasem grosz jałmużny pada jak kamień na dłoń biedaka. Wziął—bo jeść trzeba. Serce z bólu pęka... łza cicha marznie na licu. Praca się dziś nie wiedzie.

Nad głową chłopczyny ciągną po niebie śniegowe chmury, i myśli także mkną w dal z tęsknotą, spojrzenie przenika mgły.

Patrzy... tam białe jaśnieją szczyty, potoki szumią z gór! po falach wiatr się tylko przechodzi i pstre gromady rozpierzchłych trzód.

Oto w niziny dążą juhasy, głos kobzy jęczy po urwiskach skał, i... milknie. Na gór stoku niska chatka....

Matko!... czy ujrzy cię kiedy twój syn?

Strasznie!... tej matce zabrakło chleba i śle swe dziecko w pusty mroźny świat! Matki szczęśliwe czy wiecie wy o tem? O głodzie!... srozszy jeszcze życia chłód.

Wyżej, na słupie w pół rozdarta karta, znaczona czarną pieczęcią żałoby. Tak samo ręka śmierci zerwać może kartę żywota jednem mroźnem tchnieniem.

*Gwiazdka* — następny utwór, powtarza widomie myśl poetyczną z dziedzin ideału. L. Figuier tak nam określa tęsknotę:

Z mglistych obrazów naszej duchowej przeszłości wstają gorących pragnień porywy, unoszące nas w lepsze i szersze krainy, niż ta wśród których więzi nas konieczność. Istoty którym starczy byt poziomy, nie uczuwają wzniosłego zachwytu, jest on udziałem dusz poetycznych, tęskniących w niewolniczych pętach ludzkości. Dusze te przeczuwają w nieskończonych sferach swoje niebieskie, przyszłe mieszkania, i czekając zerwania pęt co je krępują, patrzą ku szlakom gwiazd wiekuistych.

I tu po nad urwisty szczyt wybiegł młodzieniec, wyciągając ramiona ku promiennej gwiazdce. Pod jego stopą osty i ciernie. On nie zna bólu w niebiańskim zachwycie! Wyżyna runie!... wtenczas się przebudzi, ale już potem nie zaśnie na wieki.

Szata uboga; flet za wązkim pasem: to całe mienie tęsknego wieszcza. Świat rzeczywisty ginie w cieniach nocy.

Żałujmy... ziemia ma także cel życia.

Obraz ostatni może najwymowniejszy rozwija treść poprzednią.

Modlitwa ziemię jednoczy z niebem, łącząc dwa krańce promieniem ducha. Wzrok sięga w gwiazdy ale myśl korna ogarnia świat ten serdeczną miłością.

„Święta Madonna, zmiłuj się nade mną! Ja sam... sam jeden na Bożym świecie... i cierpię. Daj mi serce któreby mnie kochało... ulecz cierpienia mej duszy zbolałej. Zmiłuj się nade mną, Madonna!"

Tak błaga Pergolesi w „Legendach Melodyi" śpiewając wzniosły hymn Matce Bolesnej.

Smutny wędrowiec, klęczący na wzgórzu inną do stóp jej zanosi modlitwę:

„Najświętsza Panno, zwróć jasne lica, daj moc i siłę wytrwania!

Spójrz!.. tam w dolinie spalona chata, na mogilniku sterczy krzyż stary, nad górą cień i mgły!

Oto węzełek i kij podróżny... Błogosław drodze w ciernisty kraj! a ja, przystając na każdym progu, wygrywać będę zawsze Twą cześć!"

Ujął ze łzami skrzypki lipowe, i struny płaczą, drżą, proszą i jęczą: „Zlituj się zlituj nade mną!"

W oczach młodzieńca tęsknota nadziei... Miałżeby odejść nie wysłuchany? Wszak i jaskółki zlepiły tu gniazdko, pod pieczą niebios ufne i bezpieczne.

Matka litosne wyciąga dłonie, z nad kamiennego swego podnóża. Modlitwa twarde przenika głazy a cóż dopiero niebo — gdy słucha!

Niżej się kwiatki splatają wiankiem, woń ziół i trawy rozchodzi z lekka. Świat umilkł, ziemia spoczęła w ciszy... ku niebu płynie tylko pieśń modlitwy.

Pan Grabowski bez rymu stał się poetą: rysuje słowem.

*Piosnka* — W. Strzałeckiego, dźwięczy wśród gaju wesoło:

Rybko srebrna, rybko złota
Słuchaj, słuchaj mnie!
Tańcz, gdy przyszła grać ochota,
Po zwirowem dnie!

Już wśród toni,
Złota goni
Srebrną, tu i tam!
Szumią gaje,
Słońce staje —
A ja sobie gram!

I mały grajek, siadłszy nad rzeczką, wywodzi tony z wierzbowej fletni. Pluskają rybki, mienią się fale a on schylony ściga je wzrokiem.

Młodości!... piosnko życia wiosenna! dźwięcz, budząc srebrno - złote marzeń roje. Wkrótce pieśń inna, nad mętną tonią, zabrzmi świszczącym wichrem jesieni!

Pomysł, jak czysta nuta piosenki, pociąga samym wdziękiem i prostotą.

## Praktyka gospodarstwa kobiecego.

*Kuryer Lubelski* projektuje założenie gospodarstwa wzorowego, w którymby kobiety kształciły się na umiejętne gospodynie. Dla możności przeprowadzenia powyższego programu, gospodarstwo to ma być zaprowadzone w majątku mogącym dostarczyć: 1) Dom mieszkalny dla przewodniczącej i praktykantek; oraz pomieszczenie dla sług potrzebnych do odchowu inwentarza i usługi praktykantek. 2) Budynek gospodarski mieszczący w sobie oborę, chlewy, kurnik, piwnicę i skład na paszę. 3) Morg ogrodu na drzewka i krzewy owocowe, warzywa i kwiaty. 4) Statki i naczynia do użytku gospodarskiego, tudzież sprzęty niezbędne domowe jak stoły, krzesła, łóżka i t. p. 5) Zboża w surowym stanie potrzebne do życia, oraz warzywa, do czasu wyprodukowania ich w gospodarstwie; te ostatnie z miejsca oddzielnie wyznaczonego w ogrodzie majątku. 6) Kredyt na artykuły do życia, które nie mogą być wyprodukowane w gospodarstwie, jak mięso, towary kolonialne jak również na machinę do szycia i prania, gdyby fundusze gospodarstwa tego wymagały. 7) Paszę potrzebną do utrzymania inwentarza na stajni zimą i latem. 8) Potrzebną ilość mleka dla obeznania się z wyrobem serów. 9) Cztery krowy, wieprza do tuczenia, maciorę i troje prosiąt odessanych, po kilka sztuk drobiu rozmaitego, tudzież konika i wózek do obsługi gospodarstwa. 10) Cztery roje pszczół w ulach ulepszonych i potrzebną ilość miodu do przeróbki na miód pitny. 11) Nawóz do ogrodu. 12) Drzewo opałowe w sągach. Dochód zakładu stanowić będzie: 1) Opłata od kształcących się praktykantek uiszczana kwartalnie z góry, której wysokość oznaczona będzie przez opiekunów zależnie od liczby uczestniczek. 2) Przychód ze sprzedaży owoców pracy i starań praktykantek, mianowicie: przychówku inwentarza, przetworów z surowych produktów tak pochodzących z gospodarstwa jak i dostarczonych przez majątek, to jest serów, masła, komputów, jaj, również warzywa, owoców i t. p. Z powyższego dochodu gospodarstwo obowiązane będzie pokryć następujące wydatki: 1) Czynsz dzierżawny z ogrodu i zabudowań. 2) Procent od sumy szacunkowej inwentarza żywego i martwego. 3) Zwrot należności za produkta dostarczane przez majątek. 4) Zaspokojenie rachunków za towary kredytowane. 5) Opłacenie pensyi przewodniczącej i służby gospodarskiej. 6) Nabycie odpowiednich dzieł i pism gospodarskich. 7) Najem robocizny do ogrodu. Gospodarstwem zarządzać będzie przewodnicząca, zarazem instruktorka, podług wskazówek przewodniczącego, a tym będzie właściciel lub dzierżawca w majątku, w którym zamierzona praktyka kobieca istnieć będzie.

## GOSPODARSTWO DOMOWE.

### *Automatyczny kocioł czyli pralnia do bielizny.*

Duży blaszany kocioł wszędzie równy, ma wewnątrz umieszczone drugie dno ruchome durszlakowe z blachy także, na którym układa się przeznaczoną do prania bieliznę; rury zaś z obu końców otwarte i zakrzywione, idące podwójnym wężem z przeciwnych stron kotła, gotującą się wodę wciąż silnym strumieniem przepuszczają przez warstwy ułożonej bielizny, i bez żadnego tarcia wypierają najdokładniej.

Kocioł czyli pralnia automatyczna, tem zdaje się być szczególniej praktyczna, że oszczędzając czas i ręczną pracę, bieliznę gotowaniem mniej od tarcia niszczy, i że nadzwyczaj małym zachodem i niezmiernie prostą konstrukcyą swoją się zaleca. Duża fajerka zwyczajnej angielskiej kuchni wybornie się pod aparat ten poddaje; ręczna zaś robota na tem się ogranicza, że bieliznę wieczorem w wodzie zimnej namoczoną wytrzeć raz jeden z rana i starannie wypłukać potrzeba. Mydło wybiera się w najlepszym gatunku, drobno kraje i na spód kotła rzuca, mniej więcej od $^1/_4$ do $^3/_4$ funta, stosownie do objętości pralni, następnie wstawia dno durszlakowe aparatu, na które nalewa się do wysokości jednego cala miękką zimną lub gorącą wodę, układa lekko wyżętą bieliznę, sztuka po sztuce, gładko, równo, nie ugniatając bynajmniej. Wypełnia się nią kocioł tylko po oznaczone miejsce, gdyż otwory rur blaszanych muszą być swobodne na dwa cale poniżej łukowatego zgięcia do wierzchu kotła dochodzącego. Kocioł stawia się na dobrym jednostajnym ogniu, a skoro woda wrzeć pocznie, rury rozpoczynają funkcyą swoją, nieustannym prądem przepływającej wody wskroś bijąc ułożoną bieliznę. Czynność cała trwa jedną godzinę, licząc od zagotowania wody, po czem wyjmuje się czystą bielizna, natychmiast płucze najpierw w ciepłej a dalej w zimnej wodzie, i na strychu wiesza. Pokrywa nie podnosi się wcale, chyba gdyby wrzątek kipiał bardzo.

Automatyczne pralnie są wyrobu krajowego z fabryki p. Mintera. Najmniejsza kosztuje rs. 14.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

**Pani Otylji P. w Aleksandrowsku.** Suknia ufarbowana i odesłana d. 18 z. m.

**Pani Karolinie Z. w Korytynie.** Kalendarz posłany pod opaską,lecz nie Ungra ale Noskowskiego ponieważ na inny przysłanych pieniędzy nie starczyło.

**Pani Waleryi S. w Mitrunach.** Książki posłano. trzeci tom Literatury Zdanowicza jeszcze nie wyszedł, jak tylko prassę opuści nieomieszkamy go przesłać natychmiast.

**Pani Zofji B. w Rzeżycy.** Książki wysłano.

**Pani Zuzannie P. w Niemirowie.** Sprawunki odeszły w dniu 18 z. m. tylko do prześcieradeł nie mogliśmy razem przesłać oszywek, ponieważ nie wiemy ani długości ani szerokości kołder. List zawierający bliższe objaśnienia wysłany. Do sprawunków dołożono rs. 4 k. 76.

**Pani Maryi M. w Poniewieżu.** List zawierający szczegółowe objaśnienia wysłany d. 20 z. m.

**Pani. K. w Przepiórowie.** Włóczki na chustkę na głowę potrzeba łutów od 8 do 10. Łut włóczki kosztuje kop. 15, na kaftanik zaś jeżeli ma być z rękawami, cały ściegiem tuuetańskim wykonany, najmniej potrzeba 1 funt; berlińska włóczka jest funt na rs. 2 kop. 70, angielska na rs. 3 kop. 50.

## Doniesienie literackie.

Staraniem p. Adolfa Pawińskiego profesora Uniwersytetu Warszawskiego, wyszły w trzech tomach Pamiętniki Marcina Matuszewicza kasztelana Brzeskiego Litewskiego spisane własnoręcznie od r. 1714 do r. 1765. Rękopism sam stanowi część pięknego zbioru będącego własnością pani Maryi z Józefowiczów-Hlebickich Rusieckiej, której chęć przysłużenia się literaturze krajowej, dozwoliła dla ogółu uczynić przystępnym ten szacowny zabytek piśmiennictwa polskiego z przeszłego wieku. W dodanej rozprawie: O życiu i pismach Marcina Matuszewicza, powiada pan Pawiński, że postać autora nieznanych dotąd Pamiętników, odbiła się najwyraźniej w jego własnym utworze, obejmującym niewyczerpaną skarbnicę szczegółów odnoszących się do życia Matuszewicza. Same Pamiętniki są dziejami tego żywota lubo rozwiniętemi na tle obrazu współczesnego wieku. O Matuszewiczu nie wiele się doczyta w dziejach piśmiennictwa polskiego, gdyż zwykle jest o nim mowa jako o poecie, który za czasów Stanisława Augusta na wiersz polski Horacyusza przekładał. O nim jako o poecie nieco obszerniejszą rozprawę napisał Julijan Bartoszewicz w Dzienniku Warszawskim z r. 1854, dodawszy kilka szczegółów życiorysowych. Później z dzieła tego damy obszerniejsze sprawozdanie. Sprzedaje się we wszystkich księgarniach po rs. 4 k. 50.

Staraniem także p. A. Pawińskiego wydane zostały:

T. B. Macaulaya Dzieje Anglji w przekładzie polskim tomów dziesięć, cena rs. 7.

Statystyka Królestwa Polskiego przez W. Załęskiego, wkrótce opuści prasę.



**Prenumerata wynosi kwartalnie:**
w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

*Adres: Do* **J. K. Gregorowicza**. *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 19 (31) Декабря 1875 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

**Dodatek .**

# Opis do N. 1.

**N. 1. Ubranie** wizytowe.

Do sukien jedwabnych lub wełnianych w ciemnych kolorach, bardzo modne są naszycia czarną pletnią lub torsadą i oszycie frendzlą jedwabną przerabianą z karbowaną plecionką. Na modelu, suknia ciemno śliwkowego koloru miała gładką powłóczystą spódnicę; tunika fartuszkowa, trzymająca 188 cent. dolnej szerokości, 85 przedniej a 80 tylnej długości, powinna być z brzegów do 30 cent. przymarszczona i spięta pod brytem szarfowym tylnym, 60 cent. szerokim a 80 długim, który w górze wraz z równie szerokim, a 20 cent. długim puklem, ułożony jest w podwójną 13 cent. zajmującą fałdę i przyszyty do paska od tuniki. Na staniku z baskiną naszyte jest ubranie z przodu, odznaczające kołnierz szalowy, z tyłu aż do wcięcia w pasie dochodzące, które układa się w 6 fałd na muślinie, ze skośnego kawałka, na ramionach ma 6, w końcach 4 cent. szerokości, z przodu spięte jest kokardą lub węzłem i końcami w ząb ściętemi, 9 cent. szerokiemi a 24 długiemi. Przy czarnym filcowym kapeluszu pióra są tego co suknia koloru.

**N. 2. Suknia** wizytowa przybrana kokardami.

Do spódnicy z czarnego faille, oszytej szerokim plisowanym wolantem, dodany jest kirasowy stanik i spódniczkowa tunika z aksamitu w ciemnym kolorze, przybrana puklami i końcami z materyi. Do mniej kosztownego ubrania, aksamit zastąpić może miękka i mięsista wełniana materyja. Pod podłużny wykrój stanika dodane są części kamizelkowe, a pod kołnierz z tyłu stojący, z przodu z ranwersami, dodane jest ubranie, z przodu kokardą spięte. Przy zwierzchnim szwie rękawy są skośnie ścięte na 14 cent. długości, a 8 szerokości koło ręki; to wycięcie zapełnia kawałek 16 cent. dług. a 32 szer., który w górze jest ściśle zfałdowany, a przy ręce luźno puszczony. Nad przyszyciem fałd przepasana jest wstążka i dana kokarda, brzegi rękawa objęte są wypustką z materyi, a boki przyszycia ozdobione guzikami szmuklerskiemi. Kokardy i końce służące do ozdoby i podpięcia tuniki, są z podwójnie składanego repsu 7 i 9 cent. szerokiego.

**N. 3—4. Sukienka** dla chłopczyka lat 2—4. Krój jak do ryc. 32 w N. 2 Tygodnika.

Ryc. 3—4, przedstawia z przodu i z tyłu, sukienkę wełnianą w kratę, zapinaną z boku, złożoną ze stanika i fałdowanej spódniczki, które łatwo dopasować można podług formy do ryc. 32 w N. 2 Tygodnika.

Podszewkę pod stanik kraje się gładko; a wierzch układa z przodu i z tyłu w szeroką kontrafałdę. Spódniczka prosta, 30 cent. długa a 230 szeroka, ułożona jest w fałdy 7—8 cent. szer. zaprasowane i do staniczka przyszyte. Prosta szarfa 20 cent. szeroka a 115 długa, w końcach na frendzlę 5 cent. szer. wysiepana z brzegów czarną materyją objęta, jest wzdłuż w głęboką fałdę założona, z tyłu luźno guzikiem spięta, a z boków przytrzymana 17 cent. długiemi przepięciami z materyi w miejscach wskazanych do sukienki przyszytemi. Marynarski kołnierzyk z tyłu wo 4—6 fałd do środka ułożony, z przodu na wstążki związany, i mankiety przy rękawach, są z czarnego repsu.

**N. 5. Sukienka** dla chłopczyka lat 1—3. Krój i opis przy ryc. 32 w N. 2 Tygodnika.

**N. 6—7. Dwie** sukienki dla dziewczynek do lat 3. Krój na dodatku z formami N. VII, Fig. 25—27.

Obiedwie sukienki są podług powyższej formy przykrojone i całe sztywnym muślinem podszyte, tylko wierzch do przodu stanika ryc. 7, kraje się oddzielnie i układa w fałdki w jedną stronę. Bryt tylny prosty 68 cent. szer., dopasowany jest podług długości boków, w górze na rozporek przecięty w 4 kontrafałdy ułożony, w pasie jeszcze raz przeszyty i wraz z przodem i ramiączkami wszyty w listewkę 2 cent. szer., pod którą zarówno jak pod pasek 3 cent. szer. daje się perkalową podszewkę.

**N. 8—9. Woreczek** do robót, z kanwy Jawa i pasów wyszywanych.

Dolną część woreczka stanowi kwadrat kanwy Jawa, miary 30 cent., przez środek złożony, a z boków zfałdowany i zeszyty, w który dla sztywności dodaje się w środek cienką tekturę. Środek torebki zdobi pas wyszyty na materyi jedwabnej lub wełnianej, jedwabiem różno kolorowym podług deseniu podanego na ryc. 9. Brzegi tego pasa i woreczka, oszyte są riuszą ze wstążeczki atłasowej, w listki zczepianej, którą ozdobione są także uszy 30 cent. długie, a 1 cent. szerokie, zrobione z tektury i kanwy. Atłasowy woreczek 27 cent. wysoki, 5 cent. szeroką podwójną falbanką zakończony 68, cent. obwodu mający i stanowiący zarazem podszewkę torebki, przyszywa się w środku i u góry gładko, a przy zmarszczonych bokach, zakłada w kontrafałdy. Do ściągania woreczka służą sznury jedwabne; zmarszczone boki zdobią kokardy.

**N. 10—11. Kołnierzyk** z ranwersem i odpowiedni rękawek. Krój mankieta i deseń N. IV, Fig. 13.

Ryc. 25 w N. 2 Tygodnika podaje deseń narożnika w naturalnej wielkości, który odrabia się na tiulu, z podkładaniem klarownego muślinu, ściegiem sznureczkowym i kratkami koronkowemi. Tylną część kołnierzyka stanowi podwójny, 6 cent. szer. a 58—60 długi kawałek muślinu, pomiędzy górne końce którego, wszywa się wykończone narożniki; resztę górnego brzegu zdobi szlaczek, którego deseń podajemy na mankiecie Fig. 13. Dolny brzeg tej falbanki jest w końcach skośnie prawie szpiczasto ścięty, w środku w 7 kontrafałd ułożony i wszyty w 1 cent. szer. a 34—36 cent. długi pasek przy szmizetce. Mankiet podług Fig. 13 przykrojony i odrobiony, przyszywa się do przymarszczonego, muślinowego rękawka. Inny narożnik do kołnierzyka, podług którego musiałby być odrobiony i mankiet, podamy w N. 2 Tygodnika ryc. 26.

**N. 12—13. Kołnierzyk** z wywiniętemi rożkami i mankiet ozdobiony kratką ażurową. Krój N. IV, Fig. 8—10. Wzór roboty ryc. 21 w N. 2.

Kołnierzyk i mankiet przykrawa się najpierw podług załączonej formy z gęstego perkalu, który stanowić będzie podszewkę, podług której następnie pasuje się szlaczek 3 cent. szeroki, złożony z pasków 2 cent. szer. a 6 cent. długich, z cieniutkiego płótna, łączonym kratką paryzką. Każdy pasek zakłada się z brzegów, składa we dwoje podług wzoru ryc. 21 w N. 2 następnie spaja jedne z drugiemi kratką zadziergiwaną. Najlepiej paski płótna przyfastrzygować dokładnie do podszewki kołnierzyka, ażeby można było, stosownie do formy zwężać je u dołu. Dopasowawszy szlaczek przykrawa się wierzch płócienny do kołnierzyka i mankieta, wszywa szlak pomiędzy takowy i podszewkę, odwraca i stębnuje podług wzoru.

**N. 15—16. Suknia** ze stanikiem z bawetem i z tuniką, dla panienki lat 8—12. Krój N. V, Fig. 14—19.

Ryc. 15 i 16, podaje z przodu i z tyłu, z dwoma odmiennemi rodzajami garnirunku, sukienkę wełnianą, z materyjału gładkiego i w kratę. Stosownie do wieku i wzrostu, długość spódniczki złożonej z przedniego bryta, 2 klinów i prostego bryta tylnego, wynosi od 50—70 cent. długości, a od 186—200, dolnej szerokości. Na ryc. 15 widzimy sukienkę gładką, bez tunik przybraną plisami w kratę, mającemi 8 cent. szer. oszytemi z brzegów wypustką ze sznureczkiem i plisowanemi, 2 cent. szer. nagłówkami, z gładkiego materyjału; do stanika plisy 4—5 cent. szer. składają się podwójnie. Przy rękawach w kratę plisowanie koło ręki i gładki, w górę odwrócony mankiet są 6 cent. szerokie. Sukienka przedstawiona na ryc. 16, przybrana jest tuniką w kratę, zeszytą podług oznaczonych liter, i złączoną z tyłu szarfami, a ogarnirowaną gładką 5 cent. szeroką falbanką, obrąbioną rulonikiem, a przyszytą pliską 2 cent. szeroką. Spódniczkę zdobi wolant w kratę 15 cent. szeroki, prawie w połowie szerokości przemarszczony na bufę górną, nad którą jeszcze dodana pliska gładka z wypustkami i plisowanym na główkiem w kratę. Zręcznie upiętą szarfę dodaje się także do sukienki bez tuniki staniki są z tyłu na guziczki zapinane.



N. 3. Ubranie dla chłopczyka lat 2—4. Przód patrz ryc. 4.

N. 1. Ubranie wizytowe.

N. 2. Suknia wizytowa przybrana kokardami.

**N. 17—18. Czwarta** część serwetki na toaletę, podług której można także odrobić czepeczek, narożnik do krawatki i t. p.

Materyjał: Bawełna na kłębuszkach N. 80, cienka tasiemeczka medaljonowa i mignardise.

Sposób układania tasiemeczek i wykonania roboty szydełkowej, jest nader dokładnie wskazany na próbkach naturalnej wielkości. Dodamy więc tylko że deseń ten z łatwością daje się zastosować do każdej formy i wielkości i użyty być może na czepeczki, narożniki do krawatek, na kołnierzyki lub t. p.



N. 4. Ubranie dla chłopca. Patrz ryc. 3.



N. 5. Sukienka z fałdowanemi plecami, dla chłopczyka. Przód podamy w przysz. N-rze.



N. 6. Sukienka z patkami dla dziewczynki lat 3. Krój w dodatku N. VII, Fig. 25—27.



N. 7. Sukienka przybrana pliskami. Krój jak do ryc. 6.

**N. 19—20. Teka** na chusteczki do nosa, ozdobiona koronką irlandzką.

Materyjał: Biały albo kolorowy atłas, biały sznur jedwabny, takaż sznela. różne tasiemeczki koronkowe.

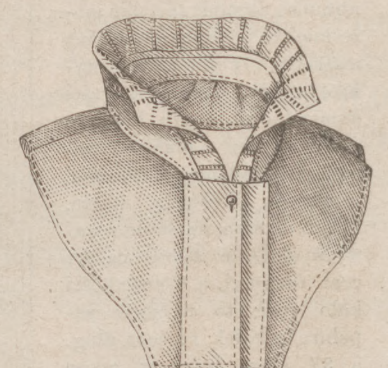
Teka do chusteczek urządza się bez żadnego sztywnego podłożenia jedynie z watowanego atłasu, którego kawałek 54 cent. długi a 36 szeroki, podłożony cienką watą i w kratę przepikowany, stanowi część główną. Jak widzimy na ryc. 19, strona pikowana obrócona jest do środka; część stanowiąca spód teki otrzymuje gładką atłasową podszewkę, a do strony wewnętrznej przyszyta jest kieszonka z podwójnego, podwatowanego i pikowanego atłasu, z sufletem 6 cent. szerokim. Zwierzchnia, na ryc. 20, widoczna część teki, pokryta jest gładkim nakształt poduszeczki podwatowanym atłasem na którym w środku umieszcza się medaljon koronkowy 15 cent. dł. a 10 szeroki, z brzegu pikotami oszyty. Cyfrę znajdującą się na medalijonie, odrobić trzeba oddzielnie z dwóch rodzajów wąziutkiej tasiemeczki, podług Fig. 41, koronę wyhaftować na muślinie atłaskiem i wyciąć, a następnie naszyć je na medaljonie. Brzeg przykrycia oszyty jest dwojakim garnirunkiem ze wstążeczki i wązką koronką; sznur jedwabny i sznela pokrywa wszycie sufletu.



N. 8. Woreczek do robót ozdobiony haftem. Haft patrz ryc. 9.



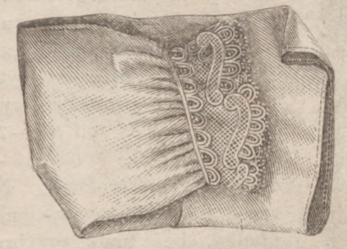
N. 10. Kołnierzyk z wykładanemi rogami. Patrz ryc. 11.



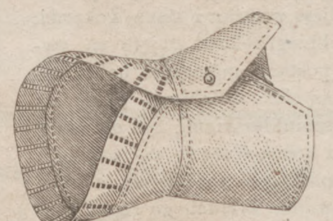
N. 12. Kołnierzyk z odwiniętemi rogami, ozdobiony obrębem z kratką ażurową. Krój w dodatku. N. IV, Fig. 8—10. Mankiet patrz r. 13.



N. 9. Haft ściegiem luźnym do ryc. 8.



N. 11. Rękawek do kołnierzyka ryc. 10. Krój i deseń w dodatku N. IV, Fig. 13.



N. 13. Mankiet do ryc. 12 ozdobiony obrębem z kratką ażurową. Krój w dodatku N. IV, Fig. 11—12.

**N. 21—23. Pudełeczko** z markami do wista. Malowanie na drzewie. Deseń w dodatku N. 20.

Tak pudełeczko jak marki są toczone z drzewa i jasno politurowane; malowidło zaś na przykryciu odrabia się sepją i cienkim pędzelkiem, albo piórem i tuszem, podług wzoru załączonego w dodatku pod N. 20. Cztery marki zdobi się w ten sam sposób podług ryc. 22—23, a na piątej umieszcza się monogram.



N. 15. Suknia dla dziewczynki lat 8—12. Przód do ryc. 16. Krój stanika zapiętego z tyłu w dodatku N. V, Fig. 14—18,



N. 14. Stanik z baskiną naszyty pletnią.



N. 16. Suknia ze stanikiem z baskiną i tuniką. Przód patrz ryc. 15. Krój stanika i tuniki w dodatku N. V, Fig. 14—19.

**N. 25. Krzesło** do salonu, ozdobione szerokim aplikowanym haftem. Deseń N. 10 na arkuszu z krojami.

Dla braku miejsca podajemy tylko połowę szerokości deseniu, podług którego trzeba część drugą dopełnić. Do roboty używa się dwóch cieni sukna, z których jeden stanowi tło a drugi jaśniejszy lub ciemniejszy aplikacyją, przymocowaną kordonkiem, ściegiem stębnowanym. Brzegi szlaku zdobi sznur w dwóch cieniach, takaż frendzla i kwasty.

**N. 26—27. Krzesło** do salonu, ozdobione pasami roboty krzyżowej.

Krzesło pięknej, snycerskiej roboty lakierowane na kolor ciemny ma siedzenie i poręcz miękko wysłaną i pokrytą pluszem kolorowym, ozdobionym pasami roboty krzyżowej, wykonanej włóczką i jedwabiem do cieniu. Takie krzesła stawiają się w oknach albo przed kominkiem w salonie lub przed biurkiem do pisania.

**N. 28—41. Garderoba** dla lalki.

Dla ułatwienia starszym siostrom zręcznego odszycia ubrania lalki, stanowiącej tak miły i pożyteczny podarunek dla małych panienek, które następnie mogą same wprawiać się w szycie i fasonowanie ubiorów, podajemy dziś rozmaite formy i opisy ubiorów dla lalki, mającej około 40 cent. wysokości. W Tygodniku mód z r. 1875 znajduje się wiele łatwych deseni haftu koroneczek szydełkowych i różnych ząbków, służyć mogących do ozdobienia bielizny dla lalek.

**N. 28. Kapelusik** ceratowy dla lalki.

Gotowy, w sklepie kupiony czarny kapelusik, ubiera się wstążką 3 cent. szeroką, kolorową i takiemże małem piórkiem. Do kapelusika aksamitnego łatwo można urządzić fasonik ze sztywnego tiulu i druciku denko główki kraje się okrągło, boki daje z prostego kawałka w koło przyszytego, a rondko stanowi kółko wązkie, do wielkości główki dopasowane, z brzegami oszytemi drucikiem. Każdą część trzeba oddzielnie pokryć aksamitem, a następnie zeszyć razem z lewej strony.

**N. 29—30. Kaftanik** i paletocik dla lalki. Krój Fig. 30—32.

Ryc. 29 przedstawia luźny materyjalny, lub z tego co suknia materyjału kaftanik, wyszyty łańcuszkiem lub sutaszem podług Fig. 30. Na ryc. 30 widzimy paletocik z kortu lub innego zimowego materyjału, oszyty futrem, albo barankiem włóczkowym.

**N. 31. Koszulka** dla lalki, krajana razem z rękawkami, podług Fig. 28.

**N. 32. Majtki** dla lalki. Krój Fig. 29.

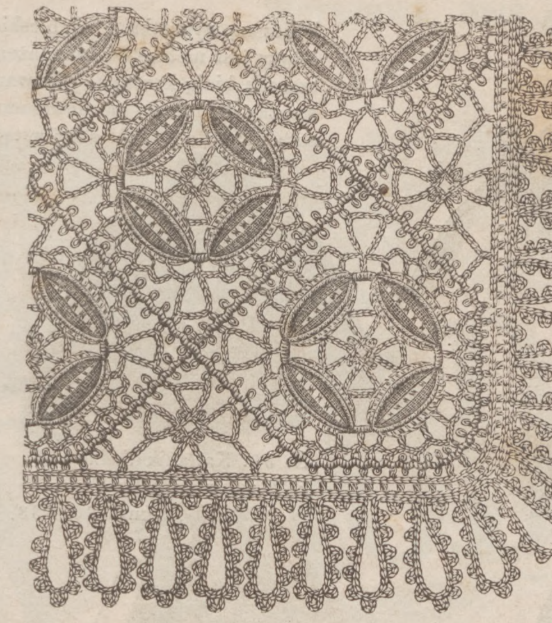
**N. 33. Sukienka** dla lalki. Krój Fig. 33—37.

Pojedyncze części sukienki zeszywa się podług

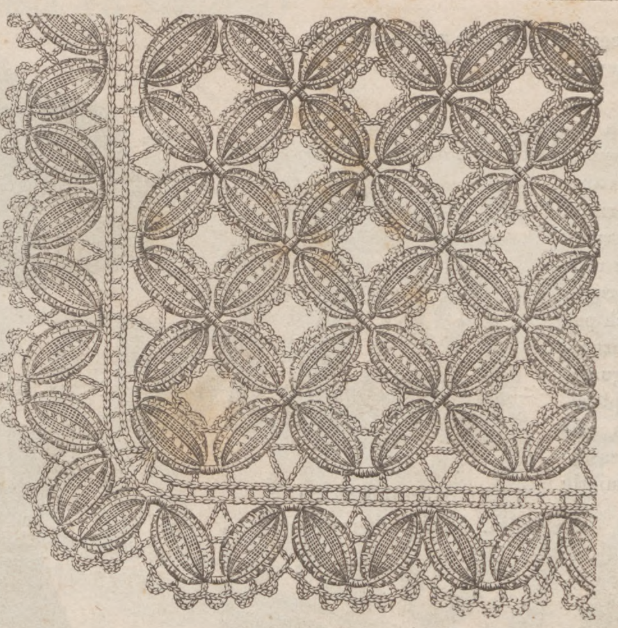


N. 22. Marka do wista, do ryc. 21.

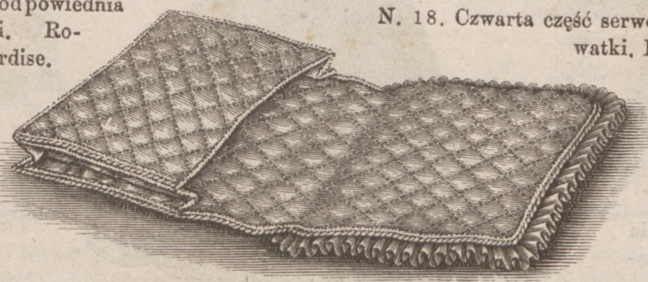
wskazanych jednakowych liczb, plecy są w górze sfałdowane i w karczek Fig. 37 wszyte prosty pasek ma 3 cent. szerokości, zaś do przystrojenia niebieskiej wełnianej sukienki służy sutasz biały i wąziutki szlaczek haftowany.



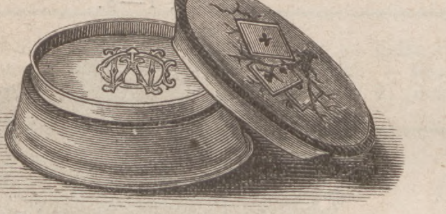
N. 17. Czwarta część serwetki odpowiednia również nazakończenie krawatki. Robota szydełkowa i mignardise.



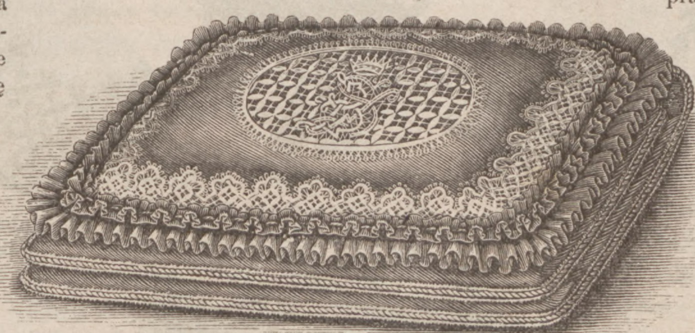
N. 18. Czwarta część serwetki lub zakończenie do krawatki. Robota szydełkowa i plecionka medaljonowa.



N. 19. Teka na chusteczki od nosa patrz ryc. 20.



N. 21. Pudełeczko na marki od wista. Patrz ryc. 22—23. Deseń w dodatku N. 20.



N. 20. Teka na chustki od nosa. Monogram w dodatku Fig. 40—41.

**N. 34. Fartuszek** dla lalki.

Na fartuszek potrzeba prostego kawałka perkalu 18 cent. długiego a 44 szerokiego, który składa się tak, ażeby przód był trochę wyższy od pleców a z boków wycina się zaokrąglone w górze otwory na pachę. Rękawki są urządzone z kawałków 5 cent. długich a 10 szerokich, u dołu trochę zaokrąglonych, z boków kliniasto ku górze zwężonych i przyszytych do wykroju pachy której dolne zaokrąglenie pozostaje luźno. W górze fartuszek jest przymarszczony i wszyty w wązki z tyłu zapinany pasek.

**N. 35. Burnus** z kapturkiem dla lalki. Forma kapturka Fig. 38.

Burnus 22 cent. dł. a 80 szeroki, na plecach zeszywany a z przodu proste brzegi mający, ma formę półkola. Wykrój górny powinien być podług grubości szyi dopasowany a, na ramionach zaszywa się zakładki. W ka-



N. 25. Krzesło z szerokim haftowanym pasem, Deseń w dodatku N. 10.

pturek daje się jedwabną podszewkę, a kwasty i sznur urządza się z odpowiednich kolorów włóczki.

**N. 36—37. Haftowane** narożniki do kołnierzyków dla lalek.

Podług naturalnej wielkości narożników, łatwo przyjdzie dopasowanie kolistej formy, podług której przykrojony kołnierzyk z płótna albo piki, dzierga się bawełną białą, a szlaczki wyszywa się bawełną pąsową lub jedwabiem czarnym.

**N. 38. Chusteczka** robiona na drutach i szydełkiem.



N. 23. Marka do wista, do ryc. 21.

Chusteczkę zaczyna się od dołu pleców na o. 8, robi gładko tam i na powrót przybierając jedno o. na początku każdego druta. Obrobiwszy razy 50 przybiera się tylko co trzecie obrobienie 1 oko w 12 następnych rzędach; poczem wszystkie oczy rozdziela się na dwie połowy, do których dorabiają się przody. W tych co sześć obrobień, napoczątku i końcu druta, gubi się 1 o. tak iż po 72 obrobieniach pozostaje tylko 2 oczy do zakończenia. Na koniec obrabia się chusteczkę białą ząbkami szydełkowemi, włóczką kolorową, a wyszycie dodaje włóczką czarną, ściegiem cierniowym. U dołu do pleców przyczepia się sznur szydełkowy z kwastami, służący do przywiązania chusteczki z przodu.

**N. 39. Spódniczka** perkalowa.

Przykrojona jest prosto i ogarnirowana wolantem 6 cent. szerokim w kontrafałdy układanym; na każdej fałdzie wyszyty jest ściegiem łańcuszkowym lub dzierganym, mały bukiecik.

**N. 40. Spódniczka** wełniana, robiona na drutach.

Spódniczkę z białej wełny zaczyna się na o. 90, robi prawie do połowy długości równo tam i napowrót w kwadraty na przemian gładkie i kręte, dalej zaś gładko i kręto na przemian, gubiąc stopniowo z boków. U góry daje się



N. 26. Krzesło ozdobione wązkiemi pasami. Deseń podaje ryc. 27.

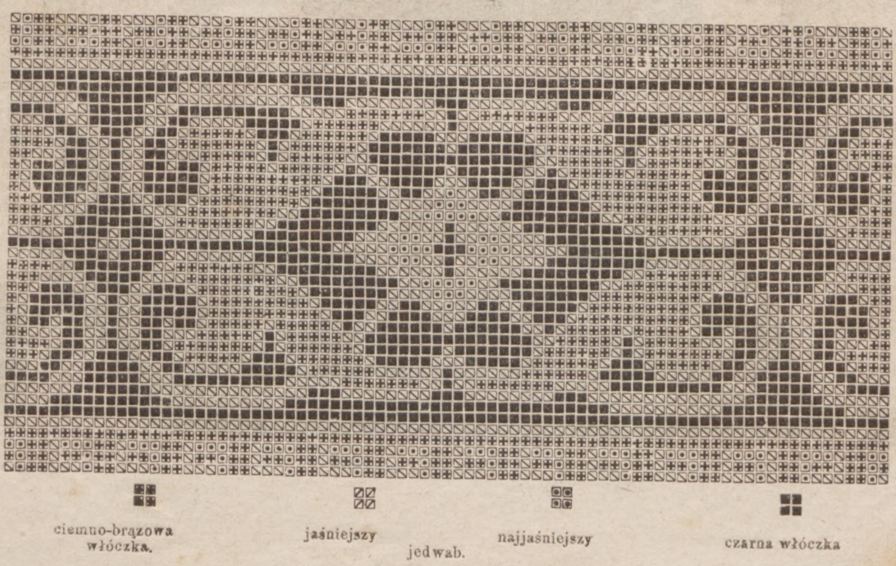
dziurki do przewleczenia tasiemki, po których obrabia się parę razy gładko i zakończa; potem spaja się spódnicę z lewej strony zostawiwszy rozporek, a u dołu obrabia pikotami.

**N. 41. Lalka** w zimowem ubraniu.

Ubranie składa się z bluzkowego stanika i prosto ukrojonej szafirowej flanelkowej spódnicy, z przodu zapinanej oraz z pelerynki. Wyszycie daje się włóczką w dwóch cieniach, a mufkę robi się na drutach z włóczki białej angorskiej i zdobi czarnemi ściegami naśladującemi gronostaje. Kapturek upina się z chustki krzyżówki, rogiem do przodu obróconej i przyfałdowanej w sposób kilkakrotnie opisany w roku przeszłym.



N. 24. Koronka irlandzka.




N. 27. Pas do krzesła ryc. 26.

**N. 43—45. Człowiek** ze śniegu, zabawka do zawieszenia na drzewku.

Człowiek niby ze śniegu a rzeczywiście z waty, urządza się na postumencie tekturowym, złożonym z dwóch, na siebie zachodzących części, które owija się watą odartą ze zwierzchniej powłoki, w sposób na rycina 43 wskazany. Kapelusz robi się z tektury i okleja czarnym papierem, oczy są z czarnych paciorków, broda i wąsy z rozczesanej, czarnej włóczki a guziki naklejone z czarnego papieru. Ręce owija się na cienkich papierowych rulonikach. Pas zastępuje powrósło a fajkę i miotłę stosownie dobrane gałązki.



N. 29. Kaftanik dla lalki. Krój f. 30—32.



N. 28. Kapelusz dla lalki.



N. 30. Kaftanik dla lalki. Krój w dodatku Figura 30—33.



N. 34. Fartuszek dla lalki.



N. 31. Koszula dla lalki. Krój w dodatku fig. 28.



N. 33. Sukienka dla lalki. Krój w dodatku Fig. 33—37, 1—8.



N. 32. Majtki. Krój w dodatku F. 29.

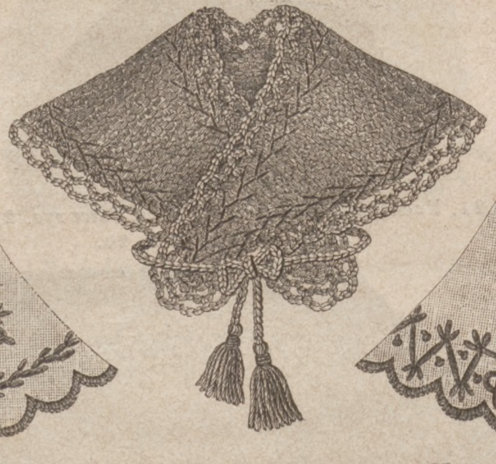


**N. 46. Ogródek** do drzewka.

Deszczułkę odpowiedniej wielkości obija się z boków listwą drewnianą i korą, w środku wyrznięta jest dziura do wsadzenia drzewka. Kratę w koło urządza się z gałązek i szyszek, a dno zaściela mchem i gałązkami roślin zimowych. Przy drzwiczkach jakoby na warcie, umieszczony mały człowieczek z cukru.



N. 36. Kołnierzyk dla lalki.



N. 38. Chusteczka robota na drutach i szydełkowa.



N. 37. Kołnierzyk dla lalki.



N. 42. Cukierek w kolorowej bibułce.

## Opis do N 2.

**N. 1. Chusteczka** kamizelkowa. Krój w dodatku N. II, Fig. 5.

Granatowy aksamit stanowi materyjał na tę chusteczkę, odszytą podług wskazanej formy na sztywnym tiulu i zakończoną wypustką z niebieskiego repsu. Wykrój szyi oszyty jest niebieskim plumażem 5 cent. szerokim i 4 cent. szeroką białą koronką, plisowaną w drobne fałdki. Chusteczka zapina się na niewidoczne haftki, które przykrywa suta kokarda z niebieskiej wstążki.

**N. 2 i 15. Pelerynka** do wejścia na bal lub do teatru. Krój i deseń wyszyć na arkuszu N. III, Figura 6—7.

Pelerynka ta ma formę chusteczki, krzyżującej się na piersiach i trochę otwartej podłużnie; stanowi ona ładne dopełnienie ubrania wizytowego, balowego lub do teatru. Szlak wyszyty jedwabiem ściegiem łańcuszkowym na tle z kolorowego atłasu, odbija efektownie naśladując gipiurę fig. 6 podaje deseń na końce chusteczki a ryc. 15 część boczną szlaku. Skoro haft wyszyje się na atłasie potrzeba dopasować podszewkę jedwabną, lekko podwatowaną i podszyć nią wierzch; szwy brzeżne zakrywa obłożenie z puszku łabędziego.

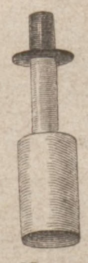
**N. 3—4. Suknia** z vêtement zapinanem z tyłu. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—1-b.

Forma tego vêtement jest bardzo zbliżona do coraz bardziej rozpowszechniającej się formy princesse. Prawa połowa pleców opatrzona dziurkami wzdłuż brzegu, jest z tyłu u dołu o 24 cent. dłuższa od lewej, do której przyszywają się guziki; dół lewej połowy ścięty jest prosto, a prawej zaokrągla się trochę. Na fig. 2-a oznaczone są linije obydwóch dolnych brzegów, a zestawienie razem części kroju fig. 1-b—4-b ułatwiają zestawienie formy. Ponieważ z powodu braku miejsca nie możemy podać w całkowitej wielkości przodu i pleców, wypisaliśmy więc miary długości i szerokości na fig 1—2.

(d. c. n.).



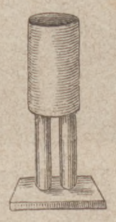
N. 43. Człowiek ze śniegu. Patrz ryc. 44—45.



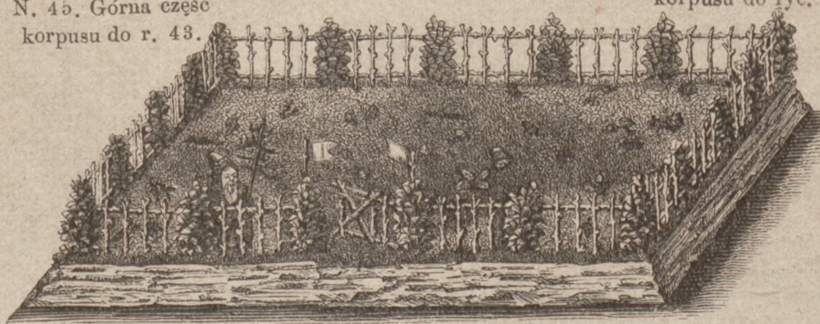
N. 45. Górna część korpusu do r. 43.



N. 39—40. Spódniczki dla lalki.



N. 44. Dolna połowa korpusu do ryc. 43.



N. 46. Ogródek zimowy.



N. 41. Lalka w zimowem ubraniu.

# TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1876 r.

## Dodatek z krojami i deseniami do N. 1 i 2.

*N. I. Vêtement* z tyłu zapinane na guziki. Ryc. 3—4 w N. 2 Tygodnika Mód.

Fig. 1. Przód i boczek (A, B, C, D, E, F, *)
Fig. 2. Plecy (C, D, E, *)
Fig. 3. Rękaw (F, G, H, I, +)
Fig. 4. Mankiet (G, I, +)
Fig. 1-a.—4-a. Zmniejszony rysunek części vêtement.
Fig. 1-b.—4-b. Zmniejszony rysunek zestawionych ze sobą części vetement.

*N. II. Chusteczka* kamizelkowa. Ryc. 1 w N. 2 Tygodnika Mód.

Fig. 5. Połowa chusteczki (:, *)

*N. III. Pelerynka* balowa albo do teatru. Ryc. 2 w N. 2.

Fig. 6. Przodek (K, L)
Fig. 6-a. Deseń do wyszycia łańcuszkiem.
Fig. 7. Plecy pelerynki (K, L)

*N. IV. Dwa* kołnierzyki z chusteczkami i odpowiednie mankiety. Ryc. 10—13 w N. 1 Tygodnika.

Fig. 8. Przód szmizetki (M, N :)
Fig. 9. Połowa pleców szmizetki (M, N, *)
Fig. 10. Połowa kołnierzyka do ryc. 12 (*, :)
Fig. 11. Połowa 1-ej części mankieta do ryc. 13 (., +)
Fig. 12. Połowa 2-ej części mankieta ryc. 13 (., +)
Fig. 13. Połowa mankieta i deseń do ryc. 11.

*N. V. Stanik* z bawetem i tunika, dla panienki lat 8—12. Ryc. 15-16 w N. 1 Tygodnika.

Fig. 14. Połowa przodu (O, P, U, V)
Fig. 15. Przedni boczek (O, P, Q, R)
Fig. 16. Boczek do pleców (Q, R, S, T)
Fig. 17. Plecy (S, T, U, V)
Fig. 18. Rękaw (O, W, X, Y)
Fig. 19. Połowa tuniki.

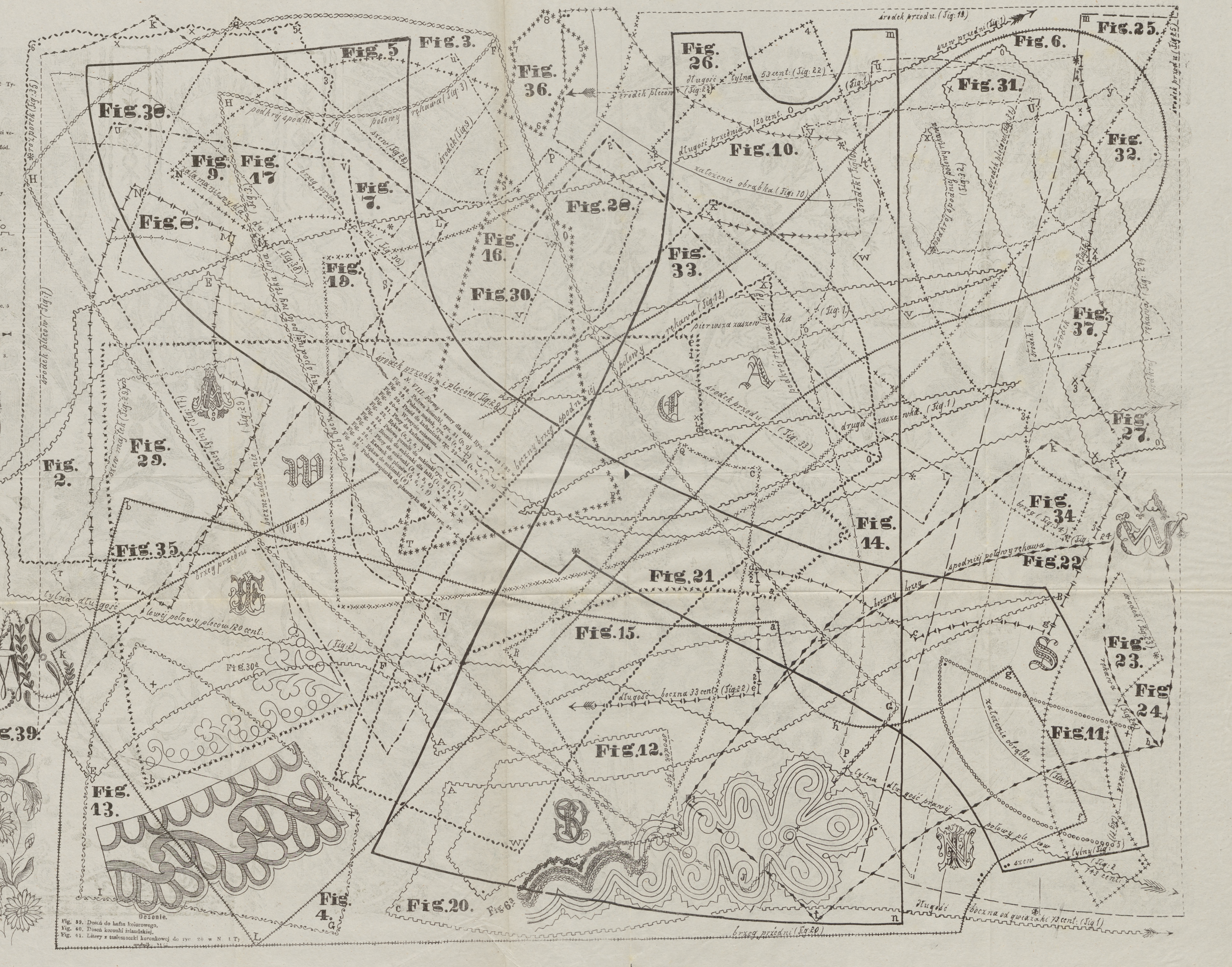
*N. VI. Sukienka* z fałdą na plecach, dla chłopczyka lat 1—3. Ryc. 5 w N. 1 i ryc. 32 w N. 2 Tygodnika.

Fig. 20. Przodek (a, b, f, g, h, :)
Fig. 21. Boczek (a, b, c, d, e, . 1 X 1)
Fig. 22. Połowa pleców (c, d, e, f, g, *, . 2 X 2—. 4—4)
Fig. 23. Połowa kołnierza (:, *)
Fig. 24. Rękaw h, i, k, l)

*N. VII. Sukienka* z wyciętym stanikiem, dla dziewczynki lat 3. Ryc. 6—7 w N. 1 Tygodnika.

Fig. 25. Połowa przodu (m, n)
Fig. 26. Boczek (m, n, o)
Fig. 27. Rękaw (o, +)





*N. VIII. Formy* i wzory dla lalki. Ryc. 29—33 i 32 w

Fig. 28. Połowa koszulki, ryc. 31 (p, q)
Fig. 29. Połowa majtek, ryc. 35 (r, s, +)
Fig. 30. Przód do kaftaniczka ryc. 29—39 (t, u, v, w, x)
Fig. 30-a. Wyszycie sutaszem.
Fig. 31. Plecy do kaftaniczka
Fig. 32. Rękaw (x, y, z, .)
Fig. 33. Połowa przodu do sukienki ryc. 33 (1, 2)
Fig. 34. Boczek do sukienki dla lalki (1, 2, 3, 4, 7, 8)
Fig. 35. Plecy do sukienki (3, 4, 5, 6)
Fig. 36. Karczek do pleców (5, 6, 7, 8)
Fig. 37. Rękaw do sukienki (8)
Fig. 38. Połowa kapturka do płaszczyka dla lalki ryc. 35

**Desenie.**

Fig. 39. Deseń do haftu kolorowego.
Fig. 40. Deseń koronki irlandzkiej.
Fig. 41. Litery z tasiemeczki koronkowej do ryc. 20 w N. 1 Tygodnika.


1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20